

SPORTOWIEC

■ 4 LISTOPADA 1953 ■ NR 44 ■ CENA 1.20 ZŁ.

PIERWSZY MECZ SPARTAKA W POLSCE

90 MINUT WIELKICH EMOCJI W CHORZOWIE

Nietto i Iljin

Paramonow i Pirajew
Rys. J. Żebrowski („Sztandar Młodych")

(Od naszego specjalnego wysłannika)

Był to mecz wielkich emocji i to od pierwszej do ostatniej minuty. Od pierwszej — kiedy to po rozpoczęciu gry przez Ślązaków piłkę szybko przejęła pomoc Spartaka i po ładnej kombinacji między Dementiewem a Nietto, ten ostatni ostro strzelił na bramkę Skromnego. Aż do ostatniej — kiedy to celny strzał główką Krasówki ugrzązł w rękach Pirajewa.

Najwięcej emocji dostarczyły dwie minuty: 38 i 39 pierwszej połowy. Stan meczu 1:0 dla Spartaka. Wiśniewski dostał piłkę na środku boiska od Alszera, podciągnął po skrzydle, znów podał Alszerowi, zmienił z nim pozycję i znalazł się z piłką na polu karnym. Błąd Baszaszkina — i Pirajew decyduje się na wybieg, rzuca się pod nogi Wiśniewskiemu, ten jednak nie strzela, mija bramkarza i dopiero wtedy posyła piłkę do bramki, bynajmniej jednak nie pustej. Są tam już Siedow i Tiszczenko. Noga Siedowa ratuje Spartaka od wyrównania.

Piłka odbita przez obrońcę gości poszła daleko w pole. Już ją ma Nietto, podaje Dementiewowi, ten przerzuca na prawe skrzydło do Paramonowa. Kombinacja między skrzydłowym a Isajewem rozgrywa się już blisko naszej bramki. Strzał Paramonowa mija wybiegającego Wyrobka, ale w bramce jest już Bartyla i sytuacja kończy się identycznie, jak przed minutą po przeciwnej stronie boiska.


Spartak i reprezentacja Śląska wkraczają na boisko chorzowskiej Unii, prowadzeni przez trenerów Koncewicza i Sokołowa.


Wyskok Simoniana jest lepszy od Bartyli. Z lewej Wieczorek.

Mecz chorzowski miał dwa rozdziały. W pierwszej połowie Spartak był najwyraźniej lepszą drużyną, opartą na mocnym fundamencie lewej strony: twardy lewy obrońca Siedow zdecydowanie wkraczał w dość nieudolne wtedy akcje naszego napadu; lewy pomocnik Nietto (który wieczorem na lodowisku dał się poznać również jako doskonały hokeista) precyzyjnie wiązał zaczątki ataku na naszą bramkę, podając przeważnie do świetnego lewego łącznika Dementiewa; lewoskrzydłowy, szybki Iljin stwarzał pod naszą bramką wiele niebezpiecznych sytuacji swoimi rajdami po skrzydle i dokładnymi dośrodkowaniami. Wysunięta daleko na środek boiska linia defensywna moskwiczan łatwo przerywała nasze ataki, którymi nie potrafił kierować Alszer — wolny i dziwnie nie rozumiejący się ze śląskimi partnerami.

Prawa strona Spartaka grała słabiej od lewej (po przerwie Paramonow przeszedł ze skrzydła na łącznika na miejsce Isajewa, a na skrzydle grał Tatuszin). Simonian — bardzo pracowity jako kierownik napadu (często widzieliśmy go na pozycji skrzydłowego) — pod bramką zwlekał jednak z oddawaniem strzałów.

Technicznie Spartakowcy znacznie przewyższali poziomem Ślązaków. Przyjemnie było patrzeć jak miękko przyjmowali podania, jak piłka chodziła od nogi do nogi, jak dobrze mają opanowane podanie z woleja. Grają nie specjalnie szybko, za to spokojnie, a dokładnie.

Do przerwy Ślązacy tworzyli zespół niejednolity, a atak był zupełnie rozbity nieudolnością Alszera. Defensywa opierała się na Bartyli, który popełnił kilka większych błędów, mając obok nich (jak zwykle) i doskonałe momenty. Bomba i Suszczyk z największym trudem utrzymywali świetną lewą stronę ataku Spartaka. Dwa razy jednak jej nie utrzymali i wtedy padły bramki Iljina i Dementiewa.

Po przerwie zmiana na lewym łączniku Więcka na Krasówkę zaważyła na obliczu gry. Gracz Górnika bytomskiego miał swój dobry dzień — potrafił scementować naszą ofensywę, doskonale rozumiał się zarówno z szybkim Wiśniewskim jak i Alszerem i Sobkiem, w efekcie nasza lewa strona ataku zaczęła coraz częściej przechodzić przez obronę Spartaka.

Tak grającego ataku dawno już nie widzieliśmy w polskiej drużynie. Obie bramki, które strzeliliśmy Spartakowi, były najwyższej klasy. W 8 min. po przerwie Alszer uciekł Baszaszkinowi na prawą stronę i zdążył tuż przed nadbiegającym Siedowem pięknie scentrować. Centrę przejął trzy metry przed bramką Wiśniewski na główkę. Pirajew wyskoczył do górnej piłki, przegiął się, złapał ją i tracąc równowagę przewrócił się metr za linią bramki. Było 2:1 dla Spartaka.

Na pięć minut przed końcem meczu fantastyczna bomba Krasówki raz jeszcze znalazła drogę do bramki Pirajewa i ustaliła wynik na 3:2.

Ślązacy grali nadzwyczaj ambitnie i dobrze wytrzymali spotkanie pod względem kondycyjnym, toteż zasłużyli sobie na brawa 40-tysięcznej publiczności za uzyskanie tak cennego rezultatu ze Spartakiem.

Drużyna gości po przerwie zagrała słabiej. Bramka padła z jednego udanego rajdu Simoniana. Kierownictwo drużyny radzieckiej uważa spotkanie chorzowskie za jeden ze słabszych meczy Spartaka i zwracało uwagę na szczególnie słabą grę ataku po przerwie.

Nawet doskonały pomocnik Nietto, będący jednym z najlepszych piłkarzy Spartaka, grał po przerwie słabiej, zbyt indywidualnie. Najbardziej równa była lewa strona ataku moskiewskiego. Szczególnie trzeba podkreślić wspaniałe opanowanie piłki przez najstarszego gracza na boisku 37-letniego Dementiewa, zasłużonego mistrza sportu. Zdobył on drugą bramkę meczu, a inną z jego celnych bomb Wyrobek obronił z największym trudem.


Przyjacielski uścisk dłoni kapitanów: Spartaka — Simoniana i Śląska — Alszera. W środku doskonały sędzia węgierski Dorogy.

Graczom radzieckim bardzo podobali się obaj nasi pomocnicy Suszczyk i Wieczorek (nam więcej Wieczorek, bo Suszczyk zbyt często bawił się w niepotrzebne dryblowanie, zamiast szybko podać piłkę do ataku). Obaj nasi bramkarze: Skromny i Wyrobek nie zachwycili, mieli za wiele — jak na czołowych naszych bramkarzy — niepewnych momentów.

J. JABRZEMSKI


Wiśniewski (11) nie przejdzie tym razem Tiszczenki (2). Obok w podskoku — pomocnik Timakow.


Wyrobek zdejmuje piłkę z głowy Paramonowa.

Nie bój się! — zdaje [illegible] w do Skromnego.
Wszystkie zdjęcia S. Rostkowskiego


Wiśniewski (11) grał przez cały mecz w Chorzowie bardzo dobrze.


Tak padła druga bramka. Pirajew nie mógł dosięgnąć piłki pięknie strzelonej przez Krasówkę głową.

Cały świat pamięta o tym nieśmiertelnym zwycięstwie

Wielka Październikowa Rewolucja Socjalistyczna, której obchodzimy XXXVI rocznicę, wyzwoliła naród rosyjski z ucisku kapitalistycznego i pchnęła historię świata na nowe tory.

Rewolucyjne, wspaniałe przeobrażenia dotknęły swą twórczą siłą wszystkie dziedziny życia politycznego, społecznego i kulturalnego. W płomiennym rozwoju całego kraju radzieckiego, kultura fizyczna i sport znalazły również należne jej miejsce jako nieodłączna część wychowania socjalistycznego i komunistycznego.

Dziś w 36 rocznicę Rewolucji Październikowej Kraj Rad jest nie tylko pierwszą potęgą sportu światowego, jest on wzorem i natchnieniem wszystkich postępowych sportowców. Krocząca do socjalizmu kultura fizyczna krajów demokracji ludowej czerpie też wiedzę teoretyczną i praktyczną z bogatych doświadczeń Związku Radzieckiego, gdzie 36 lat temu wychowanie fizyczne — jak ziemia, przemysł, jak wszelkie dobra — oddane zostało narodowi dla jego zdrowia, radości i siły!

Rewolucja Październikowa jest natchnieniem całego świata pracy, jest jego wielkim świętem. Masy pracujące wiedzą co zawdzięczają tym Wielkim Dniom Października, w których iskra nadziei buchnęła płomieniem wolności, pokoju i przyjaźni między narodami, płomieniem sprawiedliwości dziejowej.

Hasła Rewolucji Październikowej wskazują drogę narodowi radzieckiemu, wskazują drogę masom robotniczym całego świata, zespolonym pod zwycięskim czerwonym sztandarem. Sportowcy radzieccy i sportowcy mas pracujących całego świata biorą czynny udział w ich realizacji, a realizacja haseł XXXVI rocznicy Rewolucji Październikowej — to braterstwo ludów, zwycięstwo pokoju, szczęście narodów, które zawsze mogą i potrafią znaleźć sposób porozumienia się we wszelkich kwestiach spornych.

Wiemy, jak potężnym bojownikiem pokoju jest sport, jak zbliża ludzi, jak zaprzyjaźnia ich między sobą, jak w sportowych zawodach buduje się trwały sojusz narodów przeciwko wojnie. Wiemy, jak dobrym wychowawcą młodzieży może być sport tak pojęty i tak uprawiany, jak w kraju zwycięskiej Rewolucji Socjalistycznej, gdzie wszystkie siły i środki skierowane są dla dobra i szczęścia człowieka.



Studenci Uniwersytetu Warszawskiego na starcie Marszów Jesiennych.

Przez krytykę do poprawy

NA BOISKU
ŚWIEĆ RÓWNIEŻ PRZYKŁADEM

WSZYSTKO było zapięte na ostatni guzik. Zawiadomiono sędziów, przygotowano boisko, sprzęt. Zawodnicy trenowali. Spartakiada dla nowoprzyjętych na Uniwersytet Warszawski miała odbyć się w niedzielę. Zarząd Uczelniany AZS przywiązywał do niej wielką wagę. Od pierwszego zetknięcia się młodych studentów z AZS, od ich pierwszego startu, zależała dalsza praca. Ale w piątek, dwa dni przed rozpoczęciem zawodów, do pokoju przewodniczącego AZS wpadł przewodniczący Zarządu Dzielnicowego ZMP.

— Słuchaj, dostałem przed chwilą wiadomość z Zarządu Stołecznego. Musimy dać 3.000 ludzi do statystowania przy nakręcaniu „Piątki z ulicy Barskiej".

Spartakiada nie udała się...

...na Politechnice nie działo się ze sportem dobrze. Zarząd Dzielnicowy delegował do AZS swego stałego przedstawiciela.

— To dobry aktywista — zachwalali nowego opiekuna — politycznie uświadomiony, dużo wam pomoże. Nowy opiekun przyszedł na trening do SPO. Popatrzył, porozmawiał i szybko doszedł do wniosku, że nie ma tu nic do roboty. Od razu wydało się, że nie wie, co to są normy do SPO, że sam nie umiałby przebiec 100 metrów w 16 sekund. Więcej na treningi nie przychodził.

— W Marszach Jesiennych Politechniki startowała większa część studentów — mówi mi przewodniczący AZS.

— Na czele, oczywiście z aktywistami Zarządu Dzielnicowego — uśmiecham się.

— Nie żartujcie, kolego, żaden nie startował.

— Przepraszam — wtrąca jeden z przysłuchujących się — maszerował przewodniczący zarządu wydziałowego z mechaniki rolnictwa.

Istotnie. Jeden. Zresztą wytłumaczeniem dla pozostałych aktywistów zetempowskich może być fakt, że właśnie w dniu marszów, zapowiadanych na uczelni kilka tygodni przed tym, wypadła... narada ZSP, na której zetempowcy musieli być obecni. Cóż, najpierw narada, na której mówiono prawdopodobnie o znaczeniu sportu, a potem... sport.

— Ale teraz to będzie już lepiej — mówi przewodniczący. Mamy nowego opiekuna. Był na spartakiadzie uczelnianej. Wprawdzie sam udziału nie brał, ale na sporcie zna się.

— To już dobrze — myślę. — Czy można z nim porozmawiać? — pytam.

Przewodniczący poszedł poszukać opiekuna, kolegę Orlikowskiego. Wrócił za kilka minut.

— Orlikowski nie jest już opiekunem. Jest teraz Rowiński.

— Znacie go? — pytam.

— Wiem, który to jest, ale u nas jeszcze nie był. Dowiedziałem się, że jest naszym opiekunem dopiero w tej chwili. Wybrali go podobno na początku października.

Poszedłem do Zarządu Dzielnicowego ZMP.

— Koledzy, jak jest z tym opiekunem?

— Jest. Jest nim kolega Rowiński. Chodził do AZS w zeszłym tygodniu, ale nie mógł ich zastać. Trudno skontaktować się.

Tak, trudno. Zarząd ZMP i AZS znajdują się bardzo daleko od siebie, na tym samym... korytarzu.

KILKA miesięcy temu, przed Festiwalem, byłem w znanej Fabryce Azotowej w Tarnowie. Ze sportem tam też kiedyś było niespecjalnie. Ruszyło się wtedy, gdy stał się on jednym z odcinków pracy ZMP. Tam też niegdyś delegowano do pracy opiekunów. Chodzili na treningi, narady, „stawiali" zagadnienie kultury fizycznej na porządku dziennym niejednego zebrania, tylko sport leżał.

Przełom nastąpił dopiero wtedy, gdy zarząd ZMP zaczął walczyć o SPO, masowość — sam zaczynając od treningów, zdobywając pierwsze normy.

W Azotach byłem cztery miesiące temu. Jestem jednak pewien: jeżeli ZMP pracuje w sporcie dalej tak, jak w czerwcu — przez te cztery miesiące sportowcy fabryki zrobili postępy.

Koledzy z Politechniki i Uniwersytetu przyznawali otwarcie, że ze sportem jest u nich źle. Dobrze, że to widzą.

Ważną przyczyną niedomagań jest zła współpraca z ZMP, brak



Henryk Karbowiak, najlepszy gimnastyk koła Unii przy Zakładach Azotowych w Kędzierzynie, aktywista ZMP.

przykładów dobrych sportowców, członków ZMP. Kiedy na Uniwersytecie organizowano Marsze Jesienne i w propagandzie ich, w treningach brali czynny udział ZMP-owcy — marsze udały się. Ale potem, ZMP uważał widocznie, że „zrobił swoje" i gdy przyszły zawody w torze przeszkód i rzucie granatem (wielobój w związku z X-leciem WP) — zgłosiło się na start bardzo mało studentów.

Na Uniwersytecie zorganizowano niedawno kolektywy wydziałowe, w których są zetempowcy. Mimo, że istnieją kilka tygodni, sygnały pierwszych prac są pomyślne. Jasne, gdy w parze z AZS idzie ZMP można spodziewać się dobrych wyników. Podobne zespoły tworzy się i na Politechnice.

Zbliża się ogólnopolska narada aktywu ZMP. Musi ona wskazać ogniwom zetempowskim, że sport to bardzo ważna dziedzina pracy. Gdyby tak rozumieli zagadnienie sportu koledzy z Politechniki, nie delegowaliby do AZS aktywisty, który ze sportem nie miał nic wspólnego, a kazaliby mu najpierw zdobyć SPO. Nasze doświadczenia są jeszcze skromne, ale doświadczenia starszego brata ZMP, Komsomołu, uczą, że sport idzie wtedy naprzód, gdy organizacja młodzieżowa jest jego motorem. Zetempowcy, żeby być agitatorami sportu, muszą BYĆ SPORTOWCAMI.

A. BRONIAREK





Nasze SPO — na ścianie...
Rys. J. Zebrowski

WIZYTA „SPORTOWCA" U ODZNACZONYCH PRZEZ PAŃSTWO

WSPANIAŁY SPRINTER-ZASŁUŻONY DZIAŁACZ

SPOKOJNA zazwyczaj, wąska uliczka Mokotowa, staje się codziennie po południu terenem dość oryginalnego treningu. Z jednej strony ulicy, odziany w mundur majora, stoi pełniący funkcję trenera tata, z drugiej — mama, a po środku, zawzięcie pedałując na rowerze, odrabia swój codzienny trening 5-letnia córeczka.

— Trzeba wychować nowe kadry sportowców — śmieje się do mnie tata Sienicki, i szybko biegnąc za rowerem poucza córeczkę jak należy finiszować... do domu.

Miłośnikom lekkoatletyki nazwisko Sienickiego może mało jest znane, jednakże gdy powiemy Danowski, od razu im się skojarzą z tym nazwiskiem piękne sukcesy najlepszego w ostatnich latach przed wojną sprintera Polski.

Tak. Sienicki i Danowski to jedna i ta sama osoba. Aby mógł swobodniej przed wojną uprawiać ukochaną przez siebie lek-



Maria Białoń trenuje na Torkacie. *Fot. Boronowski*

ŻEBY ten skok był udany potrzeba było solidnej pracy w okresie międzylodowym. Sprawozdania jakie przesłały do Sekcji Łyżwiarstwa poszczególne zrzeszenia o treningach zawodników dają podstawę do przypuszczenia, że w tym roku łyżwiarze przygotowali się do sezonu lepiej niż w latach ubiegłych. Ale, o ile lepiej — to się okaże. Wiemy, że zakreślony plan szkoleniowy był realizowany. Że z chwilą zamknięcia Torkatu zawodnicy Stali, Budowlanych i Górnika przeszli na salę gimnastyczną, pływalnię, później biegnie i skocznie lekkoatletyczne. Wiemy również, że gremialnie zdobywali normy na SPO i BSPO, a z chwilą zbliżania się jesieni rozpoczęli zaprawę łyżwiarską, układanie programów pod muzykę itp. Wiele zdziałano na odcinku pracy z młodzieżą



Roman Sienicki — Zasłużony Działacz Kultury Fizycznej.

strza Związku Radzieckiego? Kiedyż to było? Jak to się stało? — zasypuję go pytaniami.

— Po wybuchu wojny znalazłem się we Lwowie. Tutaj władza radziecka zapewniła nam — sportowcom wspaniałe warunki rozwojowe. Startując w 1940 r. w barwach lwowskiego Spartaka, zdobyłem mistrzostwo Ukrainy wynikiem 10,8 na 100 m. Po tym zwycięstwie jakżeż wielka była moja radość, gdy oznajmiono mi, że będę startował na ogólnozwiązkowych mistrzostwach w Moskwie. Moje ukryte marzenia zobaczenia Moskwy i poznania najlepszych lekkoatletów ZSRR, miały się więc ziścić.

— Podobno najlepszym sprinterem był wówczas w ZSRR Gołowkin, który legitymował się doskonałym wynikiem 10,5 na setkę. Czy on w tych mistrzostwach również startował?

— Jego się właśnie najbardziej obawiałem — mówi Sienicki. — W finale po niezwykle zaciętej walce wygrałem z nim w czasie 10,6. To był największy sukces mojego życia. Po tym zwycięstwie zostałem dosłownie zasypany kwiatami i pocałunkami. Uprzednio już wielokrotnie zwyciężałem. Wygrywałem w Norwegii i Danii, w Rumunii i na Węgrzech, w wielu zawodach krajowych i zagranicznych, jednakże po wszystkich tych biegach nie otrzymałem w sumie tylu kwiatów i pochwał co po tym jednym zwycięstwie. Pierwszymi, którzy z nadzwyczajną serdecznością gratulowali mi zwycięstwa, byli moi pokonani przeciwnicy.

— Czy stykając się często z zawodnikami radzieckimi i w ogóle ze sportem radzieckim, mo-



Sienicki przyjmuje gratulacje po zdobyciu tytułu mistrza Wojska Polskiego na 400 m w 1948 r.

koszulkę, i nie być narażonym na szykany ze strony wrogo wówczas ustosunkowanych do sportu władz szkolnych, dobrał sobie pseudonim „Danowski", pod którym później już stale startował.

Piękne nowe bloki Mokotowa powoli ogarnia zmrok. Przechodzimy z mjr. Sienickim do jego mieszkania. Małe, piękne muzeum pamiątek sportowych. Pełno tu kryształowych nagród, pucharów, statuetek. W świetle żarówki lśnią na ścianach medale, żetony, dyplomy i zdjęcia. Te ostatnie zwłaszcza przykuwają nasz wzrok, a szczególnie jedno: Widzimy na nim Sienickiego, który na tle wielotysięcznej widowni zwycięsko przerywa taśmę.

— To finał biegu na 100 m. o mistrzostwo Związku Radzieckiego — wyjaśnia major.

Ciekawość moja wzrasta.

— Zdobyliście więc tytuł mi-

głbście wówczas, w 1940 roku, pomyśleć, że ZSRR stanie się największą potęgą sportową na świecie?

— Byłem tego pewny. Podczas mojego pobytu w ZSRR doskonale poznałem sport radziecki. Widziałem z jakim zapałem młodzież garnie się do uprawiania kultury fizycznej. Poznałem naukowe metody treningu, które u nas przed wojną zupełnie nie były znane. Podziwiałem w końcu nadzwyczaj sumienny trening radzieckiego sportowca. Traktuje go on nie tak, jak to się często u nas zdarza — jako obowiązek, lecz jako przyjemność, dającą mu zdrowie i siłę.

Mjr Sienickiego jeszcze po wojnie można było podziwiać na polskich bieżniach. W 1948 roku zdobył nawet tytuł wicemistrza Polski i mistrza Wojska Polskiego, osiągając 10,8 na 100 m.

Obecnie Sienicki całą duszą i sercem oddany jest sprawom krzewienia kultury fizycznej w Ludowym Wojsku Polskim. Jego usilna praca na tym odcinku dała piękne rezultaty. Wojsko Polskie wychowało już wielu rekordzistów Polski, reprezentantów naszego kraju, którzy z powodzeniem bronią naszych barw na arenie międzynarodowej.

— Marzeniem moim jest, aby cała nasza młodzież, jeszcze w szkole lub zakładzie pracy nabrała takiej sprawności fizycznej, by później, gdy przyjdzie do nas, do wojska, można było uczynić z niej pełnowartościowych wyczynowców — kończy odznaczony przez państwo tytułem Zasłużonego Działacza Kultury Fizycznej, mjr. Sienicki.

A. KARPIŃSKI

DOBRZE i ŹLE NA LODZIE i PRZY ZIELONYM STOLIKU

łyżwiarską, ściślej — z dziećmi. Nawet dzieci warszawskiego Ogniwa ćwiczyły gimnastykę łyżwiarską i rytmikę pod kierunkiem instruktora Kwiatkowskiej.

Podobnie dzieci szkoły TPD 2 z trenerem Mętlewiczową. Warszawski Kolejarz również przeprowadził systematyczne treningi z trenerem Gutowską. To duże osiągnięcie, które na pewno przyniesie owoce z momentem uruchomienia sztucznego lodowiska w stolicy.

Są pocieszające wiadomości i z terenu Lublina. Pełen inicjatywy działacz łyżwiarski Ochnik zorganizował treningi z dziećmi pracowników Fabryki Samochodów Ciężarowych. Na terenie Poznania akcję propagandy łyżwiarstwa figurowego prowadzi kol. Sieradzan. Tak więc dzieje się coś konkretnego w tej jeszcze przed paru laty tak ekskluzywnej dyscyplinie sportowej.

Nie ze wszystkim jednak w łyżwiarstwie jest tak pięknie. Są i sprawy, które niepokoją. Atmosfera, jaką zastaliśmy w świecie łyżwiarskim w Stalinogrodzie, budzi niepokój. Jaka? Najmniej sprzyjająca rozwojowi sportu, atmosfera niezdrowych, łakomych ambicji, tarć i osobistych rozgrywek. Kto ją wytwarza? Nie zawodnicy, ale działacze. Trzeba z tym wreszcie skończyć. Każdy przecież musi zrozumieć, że walczymy o postęp w łyżwiarstwie w ogóle, a nie na jednym małym podwórku takiego czy in-

nego zrzeszenia. Nastroje „konkurencji", jakie panują szczególnie między działaczami „potęg" łyżwiarskich — jakimi są sekcje Stali, Budowlanych i Górnika — mogą zagubić to co w sporcie jest najpiękniejsze, co prowadzi do wyniku: szlachetne współzawodnictwo. Nie dobrze się dzieje również w Sekcji Łyżwiarstwa GKKF, a nawet w gronie jeszcze ściślejszym, bo w prezydium.

Nie doceniają oni pracy kolektywnej a samokrytyka jest im obca, krytykę zaś poczytują za wręcz złośliwe wystąpienia personalne. Z tym stanem rzeczy należy skończyć radykalnie. Od nas działaczy sportowych wiele zależy. Nasze wysiłki muszą przede wszystkim iść w tym kierunku, aby istniejącą sytuację uzdrowić i zmienić, a na pewno pomoże to zawodnikom do zakończenia sezonu 1953 — 54 efektownym skokiem wzwyż!

Obecnie zawodnicy stanęli na progu sezonu. Próg jest dość wysoki — spotkanie z zawodnikami węgierskimi. Oczywiście, wielkich triumfów nie można oczekiwać. Przeciwnik jest silny, o czym mieliśmy możność się przekonać w ubiegłym sezonie, a przecież wówczas nie przyjechali czołowi łyżwiarze Węgier. Wśród naszej reprezentacji zaszły pewne zmiany. Anna Bursche, pięciokrotna mistrzyni Polski wycofała się z jazdy indywidualnej, a w zawodach w ubiegłym roku potrafiła ona w jeździe o-

bowiązkowej pokonać Węgierki. Teraz przygotowuje się do startu w konkurencji par z Leonem Osadnikiem. Mistrz Polski, Karol Sojka, poświęcił się pracy trenerskiej.

Tak więc zabraknie dwóch filarów w naszej drużynie. Przybyło do kadry wiele utalentowanej młodzieży, co jest radosne i godne poklasku, ale oczywiście od niej nie można jeszcze w chwili obecnej oczekiwać wielkich osiągnięć. Traktujmy więc planowane spotkanie jako lekcję i próbę sił naszej młodzieży. Wspólny trening przyniesie nie

tylko znaczne „korzyści" naszym zawodnikom, ale i kadrze trenerskiej. Na tym odcinku mamy już poważne zdobycze.

Nasi trenerzy wiele pracują stale nad sobą, pogłębiając swe wiadomości. Niewątpliwym osiągnięciem był przeprowadzony we wrześniu doszkoleniowy kurs trenerski. Wielogodzinne dyskusje nad metodyką i systematyką nauczania dały poważny wkład w ujednolicenie szkolenia, w którym dotychczas występowały wyraźne sprzeczności.

KRYSTYNA WOLSKA



Młoda, utalentowana łyżwiarka Basia Jankowska.

Fot. Boronowski

SIŁA — 118,7 kg
SZYBKOŚĆ — 11 sek. na 100 m
SKOCZNOŚĆ 1,70 m wzwyż

JAK KOSTELEW WBREW WRÓŻBOM ZDOBYŁ REKORD ŚWIATA

Na sztandze było 110 kg. Do rwania podchodzi zawodnik wagi piórkowej, Mikołaj Kostelew, ze smoleńskiej „Iskry". Ciężar rwie bez wysiłku — wyrównuje tym samym rekord Związków Zawodowych ZSRR. Obsługa dokłada do sztangi jeszcze 5 kg. Kostelew podnosi i ten ciężar. Jest to już nowy rekord Związków. Gdyby podniósł ponad 3 kg więcej, byłby wtedy rekord ZSRR i świata. Trener sztangistów radzieckich, Kucenko, porozumiewa się z Kostelewem. Mikołaj kiwa głową, że tak, że czuje się na siłach.

— Proszę 118,5 kg — mówi do sędziów Kucenko.

Kostelew szybko podchodzi do ciężarów, chwyta oburącz, wyrywa... nie wychodzi...

Idzie do szatni, powoli spaceruje. Patrzy na treningową sztangę, próbuje podnieść. Spiker zapowiada: Kostelew zgłosił próbę bicia rekordu świata w rwaniu poza konkursem...

— Nie da już rady, zmęczony — szepczą między sobą widzowie. A tymczasem Kucenko rozmawia z Kostelewem, coś tłumaczy, wskazując ręką na uchwyt sztangi.

Mikołaj wchodzi na podium. Nabiera tchu, chwilę stoi schylony nad ciężarami. Już sztanga na wysokości piersi, już rwie się do góry. Ramiona proste jak struna — bój dobry, czerwone lampki sędziowskie. Rekord świata, długo niemilknące oklaski.

IX

— Patrz, to jest Kostelew! — młody chłopiec z tornistrem na ramionach pokazuje koledze rekordzistę świata, spacerującego w grupie kolegów po Placu Konstytucji. Mikołaj jest w świetnym humorze. Opowiada, że właśnie pięć lat temu, 30 października podniósł pierwszy raz w życiu sztangę. Wtedy, nie tylko cała drużyna gimnastyków „Iskry" (Kostelew uprawiał kiedyś zawodniczo gimnastykę), ale nawet i narzeczona Ilka mówiła mu:

— Kola nie rzucaj gimnastyki, sztangistą nigdy nie będziesz, wiesz sam, do podnoszenia ciężarów trzeba mieć specjalną budowę...

Wszyscy śmieją się.

— A kiedy koledzy uwierzyli w Wasze możliwości w sztandze? — pytam Kostelewa.

— Koledzy — gdy na zawodach okręgowych zdobyłem pierwszą klasę, a Ilka — dopiero rok później, już po ślubie. Wszyscy zaczęli przychodzić na zawody, w których brałem udział w 51 roku.



Ciężarowcy radzieccy przed Pałacem Kultury.
Fot. Rostkowski



Rekord świata padł! Mikołaj Kostelew uzyskał w rwaniu 118,7 kg.
Fot. CAF



Najmłodszy nasz zawodnik, 18-letni Fus, ustanowił w pierwszym meczu ze sztangistami radzieckich związków zawodowych 2 rekordy Polski w wadze lekkiej (w rwaniu i trójboju).
Fot. CAF

gdy już w trójboju olimpijskim podniosłem 330 kg — a więc uzyskałem normę mistrza sportu.

Tak, można nie dziwić się kolegom ze Smoleńska, którzy mówili Mikołajowi, że nie jest materiałem na sztangistę. Naprawdę, nawet i dziś trudno uwierzyć, że tak wygląda rekordzista świata. Kostelew jest raczej szczupły, niepozorny. Nie, nie tak wyobrażaliśmy sobie człowieka, podnoszącego 118,7 kg.

Ileż pracy musiał on włożyć w trening, żeby dojść do tak wspaniałych wyników. A Mikołaj, gdy go o to pytam, tylko uśmiecha się i mówi zupełnie zwyczajnie:

— Nic specjalnego, trzeba tylko codziennie trenować. I nie tylko podnoszenie ciężarów. Uprawiam gimnastykę, lekkoatletykę. Np. na 100 m — mój najlepszy wynik — 11 sekund, wzwyż skaczę 1,70 m. Jestem studentem Instytutu Wychowania Fizycznego w Smoleńsku — mam wymarzone warunki do treningu.

Ciekawią nas szczegóły dnia pracy rekordzisty, jak godzi naukę w instytucie ze sportem.

— Wstaję o 8 rano. Gimnastykuję się przez 20 minut. O 9 zaczynają się wykłady — trwają do drugiej, trzeciej po południu. Potem trzy godziny nauki i trening. Poza tym staram się jak najczęściej brać udział w zawodach.

— Kiedy więc macie kolego czas na kino, teatr?

— Och, nie jest tak źle. Cały dzień — wykłady, każdy trening — wszystko mam dokładnie zaplanowane. Nie ma tygodnia żebyśmy z żoną nie obejrzeli choć jednego filmu. Ostatnio byliśmy na „Ulicy Granicznej". Śliczny film. Byłem razem ze swoimi wychowankami z „Lokomotiwu".

— To macie już nawet swych wychowanków?

— Tak, trenuję dwa razy w tygodniu chłopców z koła przy parowozowni smoleńskiej. Bo widzicie, podnoszenie ciężarów jest u nas bardzo popularne. A nauka młodych (— młodych, jak to dziwnie brzmi w ustach 22-letniego rekordzisty) daje mi dużo zadowolenia. Kiedyś, ale to już marzenia przyszłości mojej i mojej żony — chcemy poświęcić się pracy trenerskiej, a tym, że żona, która kończy Instytut w tym roku, chce również wykładać na naszej uczelni fizjologię.

— Jeszcze jedno. Czy ustanowiony wczoraj rekord długo utrzyma się?

— Na pewno nie. Ja sam postaram się o to. Zresztą Iwanow, do którego rekord należał, też nie próżnuje...

A. BRONIAREK

WYNIKI PIERWSZEGO MECZU

(w nawiasach podajemy boje w kolejności: wyciskanie, rwanie, podrzut).

kogucia: Petrak — 250 kg (75 — 75 — 100); Bierdiugin — 275 kg (82,5 — 80 — 112,5);

piórkowa: Skowronek — 277,5 kg (75 — 92,5 — 110); Bronsztejn — 315 kg (90 — 97,5 — 127,5);

lekka: Fus — 305 kg — rekord Polski (90 — 95 — rekord Polski — 120); Kostelew — 360 kg (102,5 — 115 — 142,5); poza konkursem w rwaniu 118,7 kg — rekord świata;

średnia: Bek — 312,5 (95 — 97,5 — 112); Sołuch — 370 kg (110 — 112,5 — 147,5);

półciężka: Copa — 315 kg (90 — 100 — 125); Jukarow — 360 kg (110 — 110 — 140);

lekkociężka: Białas — 347,5 kg (102,5 — 110 — 135); Bułgakow — 367,5 kg (107,5 — 115 — 145);

ciężka: Witucki — 332,5 kg (107,5 — 100 — 125); Miedwiediew — 400 kg (130 — 120 — 150).

M. Wróbel

XI TURNIEJ SZACHOWY o mistrzostwo POLSKI

1 listopada rozpoczął się w Krakowie XI turniej o mistrzostwo Polski w grze szachowej. Jest to niewątpliwie największa impreza krajowa, w której uczestniczą najlepsi szachiści, zwycięzcy turniejów półfinałowych.

Według postanowień GKKF, dopuszcza się do turnieju 18 zawodników, przy czym w tym roku zwolniono z eliminacji mistrza Polski Bogdana Śliwę (Ogniwo Kraków) i wicemistrza Kazimierza Makarczyka (AZS Łódź).

W lipcu br. rozegrane zostały turnieje półfinałowe i czterech pierwszych z każdego półfinału otrzymało prawo grania w finale. Turnieje półfinałowe były dobrze obesłane, tak że rzeczywiście zawodnicy o najlepszej w danej chwili formie zmierzą się w turnieju krakowskim.

Wielu renomowanych zawodników z tytułami mistrzowskimi nie zakwalifikowało się jednak do finału, bądź też nie stanęło do eliminacji. Tym razem poza turniejem znaleźli się znani mistrzowie, jak dr Arlamowski, Gawlikowski, Pytlakowski, Regedziński, Tarnowski, Blaszczak, Balcarek, a więc 7 mistrzów, kandydat z pierwszym stopniem mistrzowskim — Litmanowicz i kilku silnych kandydatów, jak Jurkiewicz, Dreszer, Gniot, Borchardt i Krystowski.



Tytułu mistrza Polski broni Śliwa

Fot. Kostkowski

Natomiast po raz pierwszy grają w finale: Doda, Ziembiński, Mięsowicz, Grąbczewski i Brzóska. Będzie ciekawe prześledzić ich wyniki w pierwszym poważnym turnieju. Naszym zdaniem, nie przypuszczamy aby nawiązali oni, poza poznaniakiem Dodą, walkę o wysokie miejsce w turnieju.

Jeżeli chodzi o prognostyki, to są one zawsze ryzykowne, gdyż w szachach zdarzają się ustawiczne niespodzianki. Sądzimy, że najpoważniejsze szanse na tytuł mistrza Polski ma Śliwa, szczególnie w takiej formie, jaką zaprezentował w turnieju w Bukareszcie. Oczywiście nie obejdzie się bez walki, gdyż czołówka jest wyrównana. Dużo do powiedzenia będzie tu miał młody Szymański, rutynowany Makarczyk, oraz Szapiel i Plater. Turniej potrwa miesiąc i poza umiejętnościami wymaga kondycji i wytrzymałości.



Najcięższy w drużynie radzieckiej — Miedwiediew podniósł w Hali Gwardii w trójboju 400 kg.

Fot. CAF



Kostielew (w środku) na Placu Konstytucji, obok niego nasz sprawozdawca i nasza współpracowniczka.

Fot. Rostkowski

Tydzień w „Sportowcu"

Piłkarze CWKS przegrali w Warszawie z Budowlanymi (Opole) 0:3 (0:1) w meczu o mistrzostwo I ligi. Drużyna wojskowych osłabiona była brakiem Wieczorka, Bieńka i Szymborskiego. Inne wyniki I ligi: Kolejarz (Poznań) — Gwardia (Warszawa) 1:2 (0:1), Górnik (Radlin) — OWKS (Kraków) 2:0 (1:0). W tabeli prowadzi Unia (Chorzów) 37 pkt., przed OWKS (Kraków) 28 pkt., Gwardią (Warszawa) 26 pkt., Gwardią (Kraków) 25 pkt., CWKS 23 pkt.

Gwardia (Bydgoszcz) i Włókniarz (Łódź) awansują do I ligi piłkarskiej po niedzielnych, decydujących spotkaniach o mistrzostwo II ligi, w których Gwardia odniosła zwycięstwo nad Kolejarzem (Leszno) 2:0 (1:0), a Włókniarz nad Ogniwem (Tarnów) 4:0 (0:0). Z II ligi spadają trzy ostatnie drużyny w tabeli: Kolejarz (Leszno), Spójnia (Warszawa) i Gwardia (Lublin).

Pozostałe mecze ostatniej rundy przyniosły następujące wyniki: Spójnia (Warszawa) — Stal (Sosnowiec) 3:1 (2:0), Górnik (Wałbrzych) — OWKS (Bydgoszcz) 1:2 (1:1), Gwardia (Kielce) — Gwardia (Lublin) 0:0, Włókniarz (Kraków) — Lotnik (Warszawa) 3:0 (0:0). Zaległy ostatni mecz Kolejarz (Warszawa) — Górnik (Bytom) nie będzie miał już wpływu na sprawę awansu do I ligi.

Tabela II ligi: 1) Gwardia (Bydgoszcz) 37 pkt., 2) Włókniarz (Łódź) 36 pkt., 3) Kolejarz (Warszawa) 33 pkt., 4) Górnik (Bytom) 32 pkt., 5) Lotnik (Warszawa) 27 pkt., 6) Górnik (Wałbrzych) 26 pkt., 7) Stal (Sosnowiec) 25 pkt., 8) OWKS (Bydgoszcz) 24 pkt., 9) Ogniwo (Tarnów) 24 pkt., 10) Włókniarz (Kraków) 23 pkt., 11) Gwardia (Kielce) 23 pkt., 12) Kolejarz (Leszno) 23 pkt., 13) Spójnia (Warszawa) 15 pkt., 14) Gwardia (Lublin) 14 pkt.

Piłkarska kadra młodzieżowa rozegrała w ubiegłym tygodniu dwa mecze. W Bydgoszczy uzyskała wynik remisowy 2:2 (1:1, 1:0, 0:1) z przodownikiem II ligi Gwardią (Bydgoszcz), a w Chorzowie jako reprezentacja Polski juniorów uległa Górnikowi (Bytom) 1:2 (1:1).

Unia (Chorzów) zremisowała z drużyną Ogniwa (Kraków) 0:0 podczas towarzyskiego spotkania piłkarskiego w Chorzowie.

Lokomotiv (Sofia) pokonał w Poznaniu reprezentację koszykarzy ZS „Kolejarz" 47:48 (33:20).

Niespodziewaną porażkę poniósł przodownik ligi koszykówki — Stal (Poznań) z warszawskim AZS, który znajduje się na ostatnim miejscu tabeli. Akademicy wygrali z poznaniakami 55:52 (23:15). W pozostałych spotkaniach ligi koszykówki męskiej uzyskano następujące wyniki: Ogniwo (Łódź) — CWKS 51:61 (28:26), Kolejarz (Warszawa) — Ogniwo (Łódź) 72:43 (23:22), Spójnia (Gdańsk) — CWKS 68:63 (31:40), OWKS (Lublin) — Gwardia (Kraków) 33:54 (12:28), Spójnia (Łódź) — Budowlani (Toruń) 74:72 (34:30), Kolejarz (Poznań) — Włókniarz (Łódź) 58:60 (18:30). W tabeli prowadzą Stal (Poznań) i Gwardia (Kraków) po 4 pkt., przed Włókniarzem (Łódź) 3 pkt.

Spotkania o mistrzostwo ligi koszykówki kobiet dały wyniki następujące: AZS (Warszawa) — Gwardia (Warszawa) 91:17 (42:9), Spójnia (Gdańsk) — Spójnia (Warszawa) 33:76 (19:40), OWKS (Kraków) — Gwardia (Kraków) 33:38 (18:19), Kolejarz (Poznań) — Włókniarz (Łódź) 66:46 (28:22). Przodownikiem ligi jest nadal AZS (Warszawa) 6 pkt., przed Kolejarzem (Poznań) i Spójnią (Warszawa) — po 3 pkt.

Tytuł najlepszej pary na żużlu zdobyli Kupczyński i Frach (Spójnia Wr.) podczas zawodów we Wrocławiu, które zgromadziły 70 tysięcy widzów. Para ta uzyskała 19 pkt. na 20 możliwych. Dalsze miejsca zajęli: 2) Kapała, Spychała (Kolejarz Rawicz) — 15 pkt., 3) bracia Świątałowie (CWKS) — 10 pkt. Zawody rozegrano wieczorem przy świetle elektrycznym.

W towarzyskich zawodach żużlowych centralnych sekcji motorowych CWKS i Gwardii zwyciężył zespół wojskowych 31:23 pkt. Najlepszym zawodnikiem na torze był Kajzer (CWKS), który uzyskał najlepszy czas dnia.

Wynik 10:10 uzyskały bokserskie reprezentacje juniorów Łodzi i Gdańska w Łodzi. W spotkaniu tym startowało 4 mistrzów Polski juniorów, którzy wygrali swe walki. W koguciej łodzianin Skapiec pokonał na punkty Wielgosza (Gdańsk), w piórkowej Dampc (Gdańsk) wypunktował Kłosa (Łódź), w półśredniej Guziński (Łódź) pokonał gdańszczanina Wilczyńskiego, w lekkośredniej Polaks (Gdańsk) wygrał na punkty z Makówką (Łódź).

Proporzec Zarządu Głównego ZMP zdobył Aeroklub Ostr. Wlk., zajmując pierwsze miejsce we współzawodnictwie międzyklubowym w lotnictwie sportowym.

Na antenie „Sportowca"

● Trzykrotny mistrz olimpijski, Emil Zatopek, ustanowił na zawodach w Houstce rekord świata na 10 km. Biegnąc samotnie, Zatopek poprawił o 1 sek. własny rekord świata, ustanowiony w Turku, osiągając tym razem czas 29:01,6. Po drodze Zatopek pobił rekord świata Anglika Pirie na 6 mil, osiągając 27:08,4 (dawny rekord — 28:19,4).

Podczas tych zawodów Doležal ustanowił dwa rekordy świata w chodzie: na 15 km i 20 km. Czas Doležala na 15 km — 1:07:54 i na 20 km — 1:30:26,4.

Zawody w Houstce przyniosły jeszcze kilka dobrych wyników. Skobla osiągnął w pchnięciu kulą 17,44 m, mając serię rzutów 17,43, 17,39, 17,35 m. Jungwirth w biegu na 5 km miał 14:44,4, a Mrazek skoczył wzwyż 185 cm.

● W Helsinkach „Zenit" (Leningrad) pokonał reprezentację miasta 2:0.

● W Atenach w meczu piłkarskim w ramach eliminacji do mistrzostw świata Grecja pokonała Izrael 1:0.

● Spotkanie dwóch najlepszych piłkarskich drużyn Włoch „Internationale" i „Milan" wygrał „Internationale" 3:0.

● Na czele szwedzkiej ligi piłkarskiej znajduje się Hälzinghorg 17 p.

● We Francji leaderem rozgrywek piłkarskich jest drużyna Bordeaux.



Emil Zatopek.

PRZYJAŹŃ, POMOC, PRZYKŁAD

ТЕОРИЯ И ПРАКТИКА ФИЗИЧЕСКОЙ КУЛЬТУРЫ

9

ТОМ XVI 1953 ГОД
ФИЗКУЛЬТУРА И СПОРТ

Pietrowa (ZSRR) i Piwowar (Polska) po biegu na 400 m (mecz ZSRR — Rumunia — Polska w 1951 r. w Moskwie), w którym obie ustanowiły rekordy swych krajów.

Osiem pytań i odpowiedzi, które redakcja „Sportowca" zamieszcza poniżej, dotyczy aktualnych problemów z zakresu organizacji nauki wychowania fizycznego w Polsce, opartej na wzorach radzieckich. Pragnąc poinformować naszych Czytelników o ogólnej sytuacji na tym odcinku i możliwościach twórczych zmian, drukujemy tę słuszną ocenę naszej młodej nauki wychowania fizycznego.

1 Jakie dziedziny sportu w ZSRR są najbardziej związane z nauką?

Nie ma i nie może być dziedziny sportu w ZSRR, która by nie korzystała z szeroko rozbudowanej, naukowo uzasadnionej teorii sportu, bazującej na postępowej zasadniczej pedagogice oraz na przodującej w świecie wiedzy o organizmie, opartej o nauki wielkiego rosyjskiego fizjologa, akademika I. P. Pawłowa i jego szkoły. Na czele dyscyplin sportowych, których dorobek naukowy jest największy, kroczą: gimnastyka, lekkoatletyka, boks, podnoszenie ciężarów, biegi narciarskie, siatkówka i koszykówka.

2 Jakie przedmioty naukowe wykładane są na wyższych uczelniach k. f. w Związku Radzieckim?

W programach uczelnianych Instytutów Kultury Fizycznej w ZSRR znajdujemy następujące przedmioty teoretyczne: marksizm - leninizm, pedagogika z historią pedagogiki, psychologia, historia kultury fizycznej i teoria w. f. i sportu, organizacja k. f., chemia, anatomia i biomechanika, fizjologia ogólna i sportu, fizjopatologia, traumatologia i kontrola lekarska.

3 Jak teoretycznie i praktycznie przeprowadzane się takie wykłady?

W ramach wszystkich przedmiotów teoretycznych prowadzone są w szerokim stosunkowo zakresie ćwiczenia praktyczne i seminaria, które poza indywidualnymi konsultacjami, zezwalają studentom nie tylko na łatwe przetrawienie najtrudniejszych nawet tematów, ale uczą ich jednocześnie korzystać praktycznie i samodzielnie z przyswojonej wiedzy, posługiwać się aparaturą naukowo-badawczą i stosować metody naukowe w swojej przyszłej pracy codziennej.

Trzeba stwierdzić, że nasze wyższe uczelnie w. f. coraz wydatniej korzystają z treści programów radzieckich szkół.

4 Czy istnieją przykłady, że byli czynni sportowcy ZSRR zajmują się pracą naukową?

W naszych warunkach pytanie to wydaje się jeszcze zbyt śmiałe. W ZSRR wybitniejsi sportowcy, którzy obierają drogę studiów w. f. i zostają potem nauczycielami lub trenerami, z reguły pracują naukowo. Można by wyliczyć dziesiątki mistrzów sportu, którzy uzyskali i uzyskują stale stopnie naukowe. To właśnie ich cenny dorobek, wykuwany na bieżniach i w bibliotekach, na boiskach i w laboratoriach, bogaci nieprzerwanie radziecką, przodującą w świecie, kulturę fizyczną, nadając jej postępowe i swoiste piękno praktycznej użyteczności, której nie zna spekulatywna, mało fizyczna teoria kapitalistycznego zachodu.

Takich naukowców jak Krestownikow i cała jego liczna szkoła fizjologów sportu, teoretyków i praktyków, jak Ukran, Grantin, Popow, Ozolin, Sjemaszko, Setlin, Bielajew, Trawin, Doński, Agranowski, Wasiliew, Nagornyj, Mieszkow, Uszakow, Firsow i wielu, wielu innych — zna dzisiaj cały świat.

5 Jaki stopień wykształcenia naukowego posiadają trenerzy radzieccy? Jak przedstawia się szkolenie i doszkalanie tych trenerów?

Niemal wszyscy wybitniejsi nauczyciele (prepodawateli) i trenerzy posiadają wyższe wykształcenie, pozostali — 2-letnie studia trenerskie przy instytutach uczelnianych k. f.

Poza obowiązującymi kwalifikacjami, o których mowa wyżej, istnieje cały wachlarz form stałego i ciągłego doszkalania (odprawy, konferencje, kursy). Niezależnie od tych form szkolenia i doszkalania, wielu nauczycieli i trenerów odbywa dodatkowe studia częściowe lub całościowe na różnych fakultetach uniwersytetów, wzgl. instytutów medycznych.

6 Co uczyniono u nas, by zapoznać się z radzieckimi metodami naukowo-badawczymi w dziedzinie sportu?

W roku 1948 gościliśmy w AWF prof. dr Krestownikowa, w roku ubiegłym przebywali u nas przez czas dłuższy dwaj wybitni profesorowie radzieckich instytutów, w tym samym roku przebywała w ZSRR grupa naszych działaczy sportowych. Zarówno wymienione kontakty jak i bogata w treść literatura radziecka, pomogły nam decydująco w przezwyciężeniu „martwego punktu", jaki dał się zauważyć w roku olimpijskim 1952. Położono trwałe i zdrowe fundamenty pod wyższe szkolnictwo w. f. — przystąpiono do organizacji pierwszego Instytutu Naukowego K. F., zaatakowano, choć nie dość śmiało, odcinek wyszkolenia sportowego, utorowano drogę postępu naszej kulturze fizycznej.

Czy byłoby to możliwe bez sięgnięcia do doświadczeń, wzorów i nauki radzieckiej kultury fizycznej? Absolutnie nie. Nasza działalność naukowo - badawcza potrzebuje jednak dalszych i głębszych kontaktów, aby naukowcy nasi i praktycy częściej i bezpośrednio zapoznawali się z radzieckimi metodami, urządzeniami, tematami i wynikami praktycznymi i przenosili je twórczo na nasz chłonny teren.

7 Jakie radzieckie materiały i podręczniki naukowe z dziedziny sportu są w Polsce do otrzymania, które z nich zostały przetłumaczone?

Na rynek nasz dochodzi cała masa wysokowartościowych naukowych i naukowo - popularnych książek i podręczników z zakresu sportu, kontroli lekarskiej oraz cała niemal literatura pawłowowska, pedagogiczna i filozoficzna, które odegrały i odgrywają w naszej teorii w. f. i sportu decydujące znaczenie. Trzeba jednak przyznać, że z tłumaczeniami jest gorzej.

Bardzo ważną rolę kierunkową w aktualnej problematyce odgrywa u nas miesięcznik „Teoria i Praktika Fizyczeskoj Kultury", oraz, niestety, rzadziej do nas docierający periodyk instytutów naukowych „Uczenyje Zapiski".

Na półkach księgarskich ukazała się ostatnio przetłumaczona „Higiena Sportu", która stanowi doskonałe i wyczerpujące ujęcie tematu.

8 Jak oceniacie dotychczasową wymianę doświadczeń między naukowcami ZSRR i Polski na polu nauki związanej bezpośrednio z k. f.?

Mimo kontaktów, o których już mówiłem i którym zawdzięczamy wiele z tego co u nas nowe, wymiany doświadczeń z ZSRR, a raczej zasięg korzystania z naukowego, a w szczególności metodologicznego dorobku ZSRR w zakresie kultury fizycznej, nie zaspokaja naszych aktualnych potrzeb. W szczególności potrzeby organizującego się Instytutu Naukowego K. F. wymagają ciągłych studiów nad całokształtem działalności przodujących radzieckich instytutów tego typu.

Twórcze przeniesienie na nasz grunt gotowych i wypróbowanych form pracy instytutów radzieckich, pozwoliłoby nie tylko na przyśpieszenie działalności własnego instytutu, ale odbiłoby się niewątpliwie pozytywnie i to już wkrótce, na całokształcie naszej kultury fizycznej, na poziomie naszego sportu i znacznym podniesieniu wyników mistrzowskich.



Siergiej Szczerbakow jest dobrze znany polskim miłośnikom boksu. Doskonały pięściarz radziecki już trzy razy gościł w naszym kraju.

Wszystkie zdjęcia CAF



Mistrz Europy w boksie, Jengibarian, rozdaje autografy podczas spotkania z młodzieżą Warszawy.



Udział Związku Radzieckiego w międzynarodowym życiu sportowym ożywia wspaniałe antyczne tradycje przyjaźni i pokoju wśród narodów, którym to ideałom służyć miała kultura fizyczna i wielka impreza — Igrzyska Olimpijskie.

Socjalistyczny sport ZSRR, przepełniony głęboką treścią miłości do człowieka, międzynarodowej solidarności mas pracujących, idei pokoju i przyjaźni wszystkich ludzi bez względu na kolor ich skóry, przekonania polityczne i religię, swym wspaniałym udziałem w sportowych imprezach świata, tworzy ich wielkość sportową i społeczną, przyczynia się do pełnego włączenia sportu w nurt walki o lepszą przyszłość całej ludzkości, pełnej wolności wszystkich ludzi.

Na zdjęciu dwaj sportowi rywale — trójskoczkowie Brazylijczyk Adhemir Fereira da Silva i Leonid Szczerbakow.

Najnowocześniejszy trening, oparty na kwitnącej nauce radzieckiej, która jest podstawą wszelkich poczynań, przynosi Krajowi Rad coraz większe, na miarę światową, sukcesy. Z mas obywateli, radośnie uprawiających wszelkie dyscypliny sportu — mądry trener radziecki wychowuje mistrza, rekordzistę. Wielką próbą, sprawdzianem wartości sportu Związku Radzieckiego była ostatnia Olimpiada, a jednocześnie pierwsza Olimpiada w historii sportu ZSRR. Zwycięstwa były oczywistym dowodem potęgi sportu radzieckiego. Na zdjęciu — trzej gimnastycy ZSRR — Szaginian, Czukarin i Korolkow najlepsi gimnastycy XV Olimpiady.



Czego nauczyliśmy się w Związku Radzieckim

Pobicie dwóch indywidualnych rekordów Polski w strzelaniu z karabinu wojskowego, oraz 4 rekordów zespołowych, to plon wyjazdu naszych strzelców do Związku Radzieckiego. Ważniejsze są raczej doświadczenia i ogrom wiadomości, które całkowicie i bezinteresownie przekazali nam strzelcy radzieccy, a przede wszystkim ich trenerzy.

Praca trenerów radzieckich: zasłużonego mistrza sportu M. Bogdanowa i Makarowa, pomoc zawodników, wspólne omawianie technicznych zasad strzelania bezpośrednio po strzelaniu — sprawiły, że wyniki nasze rosły z każdym dniem. Życzliwa, przyjacielska i braterska atmosfera, jaką nas otoczono, dodały nam otuchy i bodźca do włożenia maksymalnego wysiłku celem osiągnięcia wysokich wyników.

Wyniki osiągnięte na zawodach przez naszych strzelców są bardzo wysokie. Dość wspomnieć, że czterech klubowców rozprawiło się z rekordem Polski z karabinu wojskowego, ustanowionego w bieżącym roku na mistrzostwach Polski w Szczecinie i wynoszącym 488 pkt. na 600 możliwych. W zawodach z ekipą radziecką nasi strzelcy osiągnęli: Andrzej Matuszak—507 pkt. Nowy rekord Polski, Czesław Zając — 498 pkt., Tadeusz Krawiec — 498 pkt., Mikołaj Butkiewicz — 497 pkt., Mirosław Petlicki — 427 pkt. Razem: 2.427 pkt.

Również zespołowy rekord Polski został pobity i wynosi obecnie 2.427 pkt., wyższy od dotychczasowego rekordu o 83 pkt. ustanowionego ostatnio przez naszą reprezentację w meczu z Bułgarią. Ten sam los spotkał i zespołowe rekordy z poszczególnych postaw.

Uzyskanie 500 pkt. z kb. było w dotychczasowym naszym pojęciu niemożliwe do osiągnięcia. Strzelcy radzieccy udowodnili nam, że to jest nie tylko możliwe, ale, że należy takie wyniki osiągać. Ta wiara, jaką zdobyliśmy na treningach, umożliwiła nam, oprócz wskazówek czysto technicznych, tak szybkie podciągnięcie wyników.

Twierdzę, na podstawie obserwacji i wyników, że strzelcy radzieccy są w tej chwili na świecie klasą dla siebie. Zwycięzca w tej konkurencji Kupko osiąga 535 pkt., a więc wynik wyższy o 3 pkt. od oficjalnego rekordu świata. Następni zawodnicy Kryszniewski i Awiłow po 532 pkt. wyrównują rekord świata.

Z broni dowolnej na odległość 300 m z 3 postaw (Polacy z broni tej nie strzelali) zwycięzca olimpijski Bogdanow ustanawia w Kijowie nowy rekord ZSRR wynikiem 1143 punkty wyższym o 19 pkt. od olimpijskiego rekordu świata. Z broni małokalibrowej 1173 pkt. wynik równy rekordowi świata.

Z pistoletu dowolnego ustanowiony nowy rekord 557 pkt. jest zaledwie o 2 pkt. niższy od oficjalnego rekordu świata Ulmana.

Sukcesy te radzieccy strzelcy osiągnęli dzięki systematycznej, uporczywej pracy każdego zawodnika. Strzelanie na tak wysokim poziomie jest sztuką, którą można osiągnąć tylko mozolną pracą. W okresie zimy, a często i latem stosują suchą zaprawę to jest ćwiczenia postaw i celowanie tylko z bronią. Ćwiczenia te można przeprowadzać w domu i pozwalają one na utrzymanie zawodnika w wysokiej formie. Wszyscy zawodnicy radzieccy uprawiają gimnastykę i gry zespołowe, które podnoszą ogólną sprawność organizmu, wyrabiają siłę i hart, czynniki tak ważne w zawodach. Ćwiczenia są tak ułożone, by specjalnie rozwijały te mięśnie, które biorą udział w poszczególnych postawach strzelca.

Odpowiednio zaplanowany kalendarz imprez, podany obecnie na następny rok, pozwala zawodnikowi odpowiednio się przygotować, ułożyć wspólnie z trenerem plan swoich przygotowań. W roku 1954 największy wysiłek położony będzie na przygotowanie się do mistrzostw świata w strzelaniu, które odbędą się w Wenezueli i w których Związek Radziecki zapowiedział swój udział.

Oprócz świetnej krajowej broni zawodnicy wyposażeni są w odpowiednie kurtki strzeleckie i rękawice. Grubość materiału zmniejsza drganie broni i zapewnia jej większą stabilizację. Zawodnicy znają doskonale właściwości techniczne broni, oraz umieją tak przystosować broń, by była ona zdolna do osiągnięcia maksymalnej ilości punktów.

Wzorowa dyscyplina zawodników, przestrzeganie zarządzeń trenerów, analiza każdego strzału, odpowiednio prowadzony tryb życia — to są czynniki świadczące o wysokim morale sportowców radzieckich.

Motorem ich poczynań jest kolektywny wysiłek wszystkich, zarówno zawodników jak i trenerów. Ta kolektywna praca dała już bogaty plon w formie zdobytych medali olimpijskich, oraz wyników prawie we wszystkich konkurencjach wyższych od oficjalnych rekordów świata.

W strzelaniach światowych zwycięstwo odniósł Burdienko, zawodnik o dużej rutynie i wspaniałej technice strzelania, uzyskując 286 pkt. na 300 m. przed Maczhaneli 280 i Petelckim 276. Kiszkurno zajął dopiero piąte miejsce, choć na treningach wybijał się swą techniką strzelania i uzyskiwał najwyższe wyniki.

Trzeba stwierdzić, że strzelcy radzieccy a szczególnie kulowcy, są w tej chwili na świecie nie do pokonania. Swą wiedzą podzielili się z nami po przyjacielsku. Uzyskane przez nas wiadomości są bardzo duże. Wprowadzają one w niektórych postawach zasadnicze zmiany. Przeprowadzona szczegółowa analiza osiąganych przez strzelców radzieckich wyników umożliwi nam podniesienie rezultatów.

Zdobyte wiadomości zostaną przekazane, tak, by poziom strzelectwa — sportu mającego swoją silną wymowę polityczną — znalazł się u nas na właściwym poziomie.

ANDRZEJ MATUSZAK



Zdobywca dwu medali na Olimpiadzie — Andrejew w czasie strzelania z broni dowolnej na 300 m.



Mistrz olimpijski A. Bogdanow na stanowisku.



Strzelanie do rzutków. W złożeniu — Burdenko, zwycięzca tej konkurencji — 286 pkt.



Awiłow wyrównał w meczu z Polakami rekord świata w strzelaniu z kb. na 300 m.

PO 14 LATACH

JEŹDZIECKIE MISTRZOSTWA POLSKI

Po czternastu latach pierwszy raz odbyły się indywidualne jeździeckie mistrzostwa Polski. Do mistrzostw tych stanęło 50 najlepszych jeźdźców, reprezentantów poszczególnych okręgów na 69 koniach, wyhodowanych w Polsce Ludowej.

Mistrzostwa składały się z dwóch zupełnie niezależnych od siebie konkurencji. Pierwsza, to mistrzowski konkurs ujeżdżania. Konkurencja ta jest bardzo skomplikowana, wymaga dużej umiejętności i cierpliwości, zarówno jeźdźca jak i konia. Dlatego na ogólną ilość 50 jeźdźców do pierwszej konkurencji stanęło tylko 10. Poziom jaki zobaczyliśmy w tej konkurencji mile zaskoczył nas (szczególnie — pierwsza trójka tj. Stawiński, Jaworski i Zbanyszek — jeźdźcy ci starannie przygotowywali się do mistrzostw i w pełni zasłużyli na uzyskane zaszczytne tytuły).

Druga — to mistrzowski konkurs w skokach przez przeszko-

NEUTRALNY GŁOS NEUDINGA O MECZU WĘGRY-CSR W PRADZE

Ponieważ od szeregu lat bokserzy polscy utrzymują szerokie kontakty z pięściarzami czechosłowackimi i węgierskimi, a w perspektywie najbliższych miesięcy, przewidziane są spotkania międzypaństwowe z jednymi i drugimi, interesujące dla nas będzie omówienie meczu Węgry — CSR.

Na spotkanie pięściarskie z CSR Węgry przywieźli do Pragi 11 zawodników, nie podając do ostatniej chwili, który z zawodników jest rezerwowym.

Dopiero na oficjalnej wadze okazało się, że tym rezerwowym zawodnikiem jest nikt inny, tylko wielki Papp.

Zapytany o powód absencji w meczu, Papp dawał wymijającą odpowiedź — że mało ostatnio trenował i nie czuje się w odpowiedniej formie.

Na marginesie warto zaznaczyć, że Papp nieco się zmienił zewnętrznie — trochę przytył, a poza tym zapuścił sobie krótką bródkę, która nadaje mu jeszcze bardziej demoniczny wygląd.

Jak wiemy, mecz Czechosłowacja — Węgry zakończył się zasłużonym zwycięstwem CSR w stosunku 12:8. Czy Czechosłowacy rzeczywiście poczynili tak poważne postępy, które im pozwoliły na zwycięstwo z niezłą drużyną węgierską? Czechosłowacy, którzy mają już daleko za sobą początek sezonu, zwyciężyli jedynie dzięki znacznie lepszej kondycji i woli zwycięstwa.

Z drużyny czechosłowackiej na wyróżnienie zasłużyli jedynie Majdloch w wadze muszej, Torma w lekkośredniej i Netuka w wadze ciężkiej. Ten ostatni miał właściwie jedynie drugą rundę dobrą, w której, idąc odważnie naprzód i celnie kontrując, posłał dwukrotnie twardego Fazekasa na deski. Natomiast w pierwszej i trzeciej rundzie walczył słabo, nieczysto, stale przytrzymując. Zawodnikiem rokującym nadzieje na przyszłość okazał się w wadze lekkiej Gold, który zwyciężył rutynowanego, ale będącego zupełnie bez kondycji Kellnera.

Mistrz Olimpiady w Helsinkach, Zachara, mimo wygranej z Horwathem, raczej zawiódł. Walczył nieczysto, bił nasadą dłoni i pierwszą rundę wyraźnie przegrał. W dalszych rundach, gdy Horwath wyraźnie opadł z sił, Zachara uzyskał przewagę, która mu dała zwycięstwo.

Pozostali zawodnicy CSR zaimponowali jedynie dobrą kondycją i silną wolą zwycięstwa przy słabym wyszkoleniu technicznym.

Drużyna węgierska, można śmiało stwierdzić, przegrała zawody jedynie wskutek absolutnego braku kondycji. Z sześciu bokserów węgierskich, którzy przegrali, co najmniej trzech obiektywnie było lepszych od swoich przeciwników. Zarówno Horwath jak Kellner i Szalacs byli zawodnikami technicznie i taktycznie na wiele wyższym poziomie od swoich przeciwników. Ale cóż, nie stać ich było na więcej, jak na jedną do półtorej rundy dobrego boksu.

Obserwując drużynę węgierską od szeregu lat, mogę śmiało stwierdzić, że nie widziałem jeszcze bokserów węgierskich tak słabo przygotowanych do zawodów jak na ostatnim meczu. Jedynie Wagner w koguciej i Dóri w półśredniej wytrzymali kondycyjnie pełne 3 rundy. Pozostali natomiast bokserzy węgierscy byli niemiłosiernie obijani — już od połowy drugiej rundy.

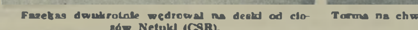
Czym wytłumaczyć tak słabą formę reprezentantów Węgier? Bokserzy węgierscy nie trenowali regularnie od czasu startu na turnieju przyjaźni w ramach Festiwalu Młodzieży Demokratycznej w Bukareszcie. Dwutygodniowe zgrupowanie na obozie przed meczem z CSR nie mogło nadrobić braków kondycyjnych — spowodowanych kilkumiesięczną bezczynnością.

W drużynie węgierskiej widzieliśmy kilka nowych twarzy. W wadze muszej startował po raz pierwszy w reprezentacji 27-letni Szabo. W pierwszej rundzie nawiązał on równorzędną walkę z Majdlochem, wykazując dobrą pracę nóg i szybki refleks. Jednak już od drugiej rundy inicjatywę przejmuje Majdloch i demoluje przeciwnika (Szabo był w 3 rundzie 4 razy liczony).

Startujący zamiast Pappa w wadze lekkośredniej Sipocz występował już 10 razy w reprezentacji Węgier — ale jest to zawodnik nie przedstawiający specjalnej klasy; ani przez moment nie był też dla Tormy groźnym przeciwnikiem.

Drugim nowicjuszem w reprezentacji Węgier był zawodnik w wadze średniej Raduly. Młody ten, dwudziestoletni chłopak, posiada doskonałe warunki na pięściarza i może być groźny dla najlepszych średniaków. Wysoki, o długim zasięgu ramion, boksuje w linii i posiada urozmaicony repertuar ciosów. Na meczu, mimo zwycięstwa, również nie zadowolił kondycyjnie (wygrał pierwszą rundę wysoko i w pięknym stylu, natomiast część drugiej i trzecią przegrał). Mam wrażenie, że o zawodniku tym jeszcze niejednokrotnie usłyszymy.

JULIAN NEUDING



Fazekas dwukrotnie wędrował na deski od ciosów Netuki (CSR).

Torma na chwilę przed zadaniem nokautującego ciosu.

---

dy, który był rozgrywany w ciągu trzech dni.

Finał odbył się w dwóch nawrotach, na bardzo pomysłowo ustawionym par - cours 800-metrowym, przeciętna wysokość przeszkód około 125 cm, szybkość 400 m na minutę.

Biorąc pod uwagę ciężkie dwudniowe eliminacje i finał na dużej przestrzeni 800 m, który należało dwukrotnie przejść, stwierdzić trzeba, że zarówno konie jak i jeźdźcy doskonale wytrzymali, a jeśli chodzi o ostateczny wynik, to do ostatniej chwili nie można było przewidzieć, kto zdobędzie zaszczytny tytuł mistrza Polski w tej konkurencji.

Jeśli mowa o koniach, to należy podkreślić ich dobrą kondycję i niezłe przygotowanie, zważywszy fakt, że są to konie użyteczne ze stad i stadnin Centralnego Zarządu Hodowli Koni, a praca sportowa przez te konie jest wykonywana po sezonie tj. praktycznie przez okres trzech miesięcy.

Takie konie jak „Bej", „Alchemik", „Błyszcz", „Argun" i „Carnaval" to wspaniały dorobek naszej hodowli, z którego CZHK może być dumne.

W porównaniu do lat ubiegłych nasi jeźdźcy zrobili kolosalne postępy. Obserwujemy jednolity kierunek wyszkolenia technicznego. Wielu spośród nich już dziś można zaliczyć do jeźdźców klasowych o dużych zdolnościach.

Są to przeważnie pracownicy CZHK; sport konny uprawiają na koniach użytkowych w krótkim okresie, dlatego jeszcze niektórzy mają pewne braki techniczne i mało rutyny zawodniczej. W odpowiednich warunkach, w krótkim czasie można by było zrobić z nich jeźdźców na b. dobrym poziomie. W tym celu należałoby przydzielić im konie przeznaczone wyłącznie dla celów sportowych i dać możność trenowania pod okiem trenera w krytej ujeżdżalni. Na specjalną uwagę zasługują: Matławski, Stawiński, Szuraj, Byszewski, Babirecki, Swidziński i Zbanyszek.

Organizacja i punktualność bardzo dobra, wszystkie konkurencje odbyły się o wyznaczonym czasie. Na torze panował idealny porządek. Obsługa sprawna, przeszkody rozbite przez konie natychmiast były naprawione.

Tym razem PIS zdał egzamin na piątkę.

WYNIKI TECHNICZNE

Mistrz. Konkurs Ujeżdżania 1. Stawiński, og. Pałasz (Ogniwo Starogard), 2. Jerzy Jaworski, wł. Akar (LZS — Kozienice); 3 Zbanyszek, wł. Carnaval (Budowlani — Świętoborzec); 4. Romana Orłowska, kl. Godna (LZS—Pionier Poznań).

Mistrzowski Konkurs w skokach przez przeszkody 1. Matławski, og. Alchemik; (Ogniwo — Gniezno); 2. Szuraj, og. Błyszcz (Budowlani — Świętoborzec); 3. Byszewski, wł. Argun (LZS — Moszna); 4. Świdziński, wł. Aden (LZS — Moszna).

LEON CHATIZOW



K. Stawiński — mistrz Polski w konkursie ujeżdżania — na przeszkodzie w Sopocie.

ODPOWIEDZI I INTERWENCJE

Stanisław Pokorski, Nowogard — 1) Każdy zdrowy, normalnie rozwinięty młodzieniec w Waszym wieku (17 lat), który nie ma żadnych ukrytych wad fizycznych, może uprawiać boks. Radzimy Wam zgłosić się na badanie do Poradni Sportowo-Lekarskiej. 2) Jeżeli nie ma na terenie Nowogardu sekcji bokserskiej, wystąpcie z inicjatywą zorganizowania takiej sekcji przy Zrzeszeniu Sportowym, do którego, zależnie od Waszej przynależności związkowej, powinniście należeć. Najlepiej zwróćcie się w tej sprawie bezpośrednio do Rady Okręgowej odpowiedniego zrzeszenia w Szczecinie. 3) Polecamy Wam podręcznik radzieckiego autora Gradopołowa pt. „Boks dla juniorów".

M. D., Inowrocław — 1) W Polsce mamy cztery wyższe uczelnie w. f.: w Warszawie, Krakowie, Wrocławiu i Poznaniu, oraz trzy średnie szkoły (Technikum): w Stalinogrodzie, Gdańsku i Szczecinie. Poza tym w wielu dziedzinach sportu odbywają się kursy instruktorskie, organizowane bądź przez Komitety Kultury Fizycznej, bądź też przez zrzeszenia. 2) Zamówienia i wpłaty na prenumeratę miesięcznika „Kultura Fizyczna" — tak jak i na inne pisma — przyjmują wszystkie Urzędy Pocztowe oraz listonosze. Prenumerata roczna wynosi 48 zł, półroczna 24 zł, kwartalna 12 zł. 3) List do trenera bokserskiego Majchrzyckiego skierujcie na adres Zrzeszenia Sportowego „Stal" w Poznaniu.

G. Jagodzińska, Wrocław — 1) Ogólnopolski turystyczny rajd narciarski odbędzie się w tym roku w Karkonoszach. 2) Jednym z warunków przyjęcia na wyższą uczelnię w. f. jest świadectwo dojrzałości.

Mówi profesor chemii

PROF. N. ŻAWORONKOW, DOKTÓR CHEMICZNYCH NAUK, DYREKTOR CHEMICZNO - TECHNICZNEGO INSTYTUTU IM. MENDELEJEWA — MOSKWA

Fizjolodzy mówią: żeby dobrze pracować, być zawsze zdrowym i oddalić od siebie starość, trzeba przestrzegać trzy warunki:

— należy być aktywnym, jak tylko pozwala na to człowiekowi natura;

— odżywiać się prawidłowo;

— spać we właściwym czasie i dostateczną ilość godzin.

Zabierając głos w sportowym piśmie, mam ochotę uzupełnić pierwszą część tej wypowiedzi dodając:

— zażywać ruchu przede wszystkim na świeżym powietrzu.

My, chemicy, jak nikt inny, znamy wartość świeżego powietrza. Sprawa ta, niestety, u wielu naszych towarzyszy jest czysto teoretyczna. Wielu, co jest nie do darowania, mało przebywa na świeżym powietrzu, mało używa ruchu, mało uprawia sportu.

Prawda, trzeba temu oddać sprawiedliwość, że studenci, zwłaszcza ci, którymi kieruję, lubią sport. Znajdują czas i na ćwiczenia w sekcjach sportowych, i na uprawianie turystyki. A turystyka, to nie tylko zdrowie — to najlepszy sposób poznawania bogactw przyrody różnorodnych rejonów naszej ojczyzny, historii i kultury narodu.

Dlatego wzywam studentów i wszystkich towarzyszy, pracujących w przemyśle chemicznym: **uprawiajcie turystykę, korzystajcie z najmniejszej choćby sposobności, by odbyć dłuższą czy krótszą wycieczkę.** Nawet studiując, pamiętam to z własnego życia, można znaleźć czas, by zwiedzić i poznać okolice, w których się pracuje.

A kolegom — rówieśnikom swoim, życzę, by nie zapominali o wycieczkach z naszych wspólnych studenckich czasów, by je nadal odbywali. Zobaczą wówczas, jak się zmieniły miejsca kiedyś widziane, jak szybko się rozwija nasze radzieckie życie. Tam, gdzie piętnaście, dwadzieścia lat temu była mała wioska, znajdą obecnie ośrodki przemysłowe i ogniska życia kulturalnego.

...i kandydat nauk medycznych



PARĘ SŁÓW DO PIŁKARZY — A. LEPROWSKIJ, KANDYDAT NAUK MEDYCZNYCH

Jestem lekarzem, mam lat 55. Gdy mnie pytają, co wpłynęło na to, że jestem zdrowy, rześki i zawsze gotowy do pracy — nie namyślając się, odpowiadam: **uprawianie sportu.**

Moją sportową „specjalnością" była piłka nożna, gra, którą słusznie nazywają w ZSRR najulubieńszą grą. Futbolowa gorączka schwyciła mnie, gdy miałem 13 lat, i przyznaję, nie opuszcza do dziś. Nie było nam łatwo, wówczas młodym jeszcze sportowcom, organizować w ciężkich warunkach carskiej władzy robotnicze kluby piłki nożnej, regularnie odbywać treningi. Nie było ani środków na to, ani sprzętu sportowego. Było tylko gorące pragnienie.

Ćwiczyliśmy sami, bez trenera, zazwyczaj w dni wolne od pracy. Mieliśmy oczywiście słabe wyobrażenie o kontroli lekarskiej. Bo i zdrowie i byt fabrycznych sportowców najmniej ze wszystkiego interesował właścicieli kopalń. W takich warunkach rozwijała się piłka nożna. Dopiero po Wielkiej Październikowej Rewolucji Socjalistycznej najlepsze drużyny Moskwy i Leningradu zaczęły z powodzeniem współzawodniczyć z drużynami państw europejskich.

W 1923 roku byłem uczestnikiem międzynarodowego spotkania w piłce nożnej między reprezentacyjną drużyną Finlandii i Zamoskworeckim Klubem Sportowym. W skład drużyny stolicy wchodzili tacy gracze jak: Ruszczynskij, Wiacz, Piernickij, Isakow i inni, imiona których weszły do historii naszej piłki nożnej. Finowie zeszli z pola pobici 0:4.

Obecnie nie gram już w piłkę. Ale lubię tę grę po dawnemu i przykro mi patrzeć na niecelne strzały napastników, nieporozumienia obrońców i niekiedy poważne błędy bramkarzy.

Sportowcy - piłkarze! Trenujcie codziennie, nie bójcie się systematycznie wzmacniającego się treningu. Mówię to Wam jako lekarz. Dokładniej poznawajcie technikę gry.

Tylko przy prawdziwie wytrwałej pracy możecie osiągnąć mistrzostwo sportowe i radziecką piłkę nożną postawić na pierwszym miejscu w świecie.

Ameryka

S TRACH opanowuje nasze miasta!" — woła dziennikarz amerykański Wittman, przeprowadzający specjalne badania nad przestępczością w USA.

„Przestępczość rośnie w USA szybciej niż przyrost naturalny" — stwierdza skrajnie reakcyjny dziennik amerykański „United States News and World Reeport".

Słuszność tych wywodów potwierdzają oficjalne dane statystyczne: W roku 1950 co 44 minuty dokonywano w USA zabójstwa, co 8 minut — włamania, co 1,5 min. — kradzieży. Liczba przestępców rośnie z każdym dniem. W pierwszej połowie roku 1953 zabójstw i gwałtów dokonywano już co 4,8 min. — kradzieży — co 38 sek., porwania samochodów co 2,5 min. Szef żandarmerii amerykańskiej, Edgar Hoover, Dyrektor F.B.I. (tajna policja) przypuszcza, że suma ogólna przestępstw w r. 1953 przewyższy 2 miliony.

„Przestępcza działalność w USA przerodziła się w wielki business" — zmuszony był przyznać w swojej książce senator Estes Kefower.

I rzeczywiście, trudno byłoby teraz przeprowadzić wyraźną granicę między bankierem a gangsterem, między przemysłowcem a bandytą, między właścicielem przedsiębiorstwa handlowego a złodziejem. I ci i tamci robią „business". Powiedzenie „pieniądze nie śmierdzą", stało się dewizą amerykańskich businessmanów. Jasne, że sport dawno zamienił się w USA w „wielki business" i stanowi piękne pole do działania dla działaczy — gangsterów.

E. Kefower, który był długi czas przewodniczącym senackiej Komisji dla badań nad przestępczością, wymienia sport jako jeden z 78 rodzajów „usankcjonowanego prawem businessu, do którego przeniknęli gangsterzy".

Charakteryzując sport amerykański, jeden z dzienników Kuby „Fundamentos" pisze: „Base-balliści, bokserzy, drużyny koszykarzy i futbolistów reklamują się, nie zważając na ogromne koszta, obok gumy do żucia, napoju coca-cola, papierosów i mydła do prania. Właściciele przedsiębiorstw sportowych prowadzą między sobą zażarte boje o zdobycie „towaru" tj. dobrych sportowców i widzów.

W tej dzikiej walce nie gardzą oni żadnymi środkami — korzystają chętnie z usług gangsterów, przedstawiają z góry ukartowane wyniki zawodów, oszukują publiczność, przekupują sędziów i policję, nie cofają się przed żadnymi machlojkami. Najważniejsze, to zdobyć pieniądze!

Bookmacherzy, tzw. „fuczki", dokonują manipulacji z wysokich zakładów na zawodach sportowych. Są oni zrzeszeni w podziemnych syndykatach i trustach, na które składają się nielegalne totalizatory. „Nielegalność" działalności bookmacherów jest fikcją, gdyż tak policja, jak władze municypalne, dostają, w razie potrzeby, swoją „dolę" od tych manipulacji. Nowojorska policja otrzymuje np. od podopiecznych bandytów i bookmacherów ok. 25 mil. dolarów rocznie. Kontaktem z bookmacherami i syndykatami nie gardzą i największe amerykańskie monopole, jak np. Telegraphic Company Wester Union, morganowska „American Telephon and Telegraph Company" i inne.

Bookmacherzy biorą czynny udział w życiu politycznym kraju subsydiując kampanie wyborcze, aby zapewnić sobie wygodnych ludzi na odpowiedzialnych stanowiskach. Tak jak np. florydzki „król totka" — William Johnson finansował kampanię wyborczą gubernatora Florydy — Warrena.

Nie trudno wyobrazić sobie, jak wygląda walka gubernatora z bookmacherstwem w jego stanie! Podstawowym polem działalności bookmacherów są: wyścigi konne, baseball, koszykówka, futbol i boks.

Jedno z najpoważniejszych pism angielskich „Economist", w artykule „Sport — wielki business" zaznacza, że w USA wyścigi przynoszą bajeczne dochody kompanii bookmache-



Bramkarz moskiewskiego Spartaka — Czernyszew w akcji.

bije rekordy świata!....

NAPISALI: A. KULESZOW I M. KORNIEW



— Temu kolarzowi już trzeci raz dętka nawaliła.
— A no cóż. Droga tych, którzy nie idą na nasze warunki usłana jest nie różami, a... gwoździami.

rów. Co to za „kompania", łatwo się domyśleć, jeśli się weźmie pod uwagę, że wśród jej dyrektorów znajduje się szereg byłych „współpracowników" znanego bandyty amerykańskiego Al Capone.

„Z góry ustalone wyniki meczów piłki nożnej między college'ami — ciągnie dalej pismo — dowodzi, że sport amatorski nie ustrzegł się korupcji. Zakłady na meczach koszykówki między college'ami sięgają rokrocznie milionów dolarów.

Każda dyscyplina sportu w USA stanowi arenę działania gangsterów, spryciarzy i różnych typów spod ciemnej gwiazdy. Weźmy base-ball — grę sportową, w której królują „prawdziwie amerykańskie upodobania". Bandyckie szajki, które zamieniły base-ball w źródło zdobywania pieniędzy, groźbami, przekupstwem i szantażem osiągają dogodne wyniki meczów. Zdarza się, że bronią oni swych interesów... z bronią w ręku. Potwierdza to charakterystyczne wydarzenie:

W końcu 1951 r. w czasie spotkania drużyn „Giganter" i „Yankes" o mistrzostwo USA, na stadionie, w obecności dziesiątków tysięcy widzów, doszło do formalnej bitwy między dwiema konkurencyjnymi bandami, z których jedna poniosła wielkie straty finansowe, w związku z przebiegiem meczu. W bijatyce tej został m. in. zabity jeden z wielkich gangsterów — Willy Moretti.

Wszystko to odgrywało się na oczach... prokuratora Stanu New-York. W tych warunkach rezultaty gry dalekie są od mierników rzeczywistych sił drużyny. Np. niejaki Breun Rikki, związany ze światem gangsterskim, jest obecnie kapitanem base-ballowej drużyny „Piratów" i drużyny „Dodgers", którym niejednokrotnie przychodziło walczyć ze sobą o pierwszeństwo.

„Czyż można wierzyć w uczciwość base-ballu — pisze dziennik „Fundamentos" — wiedząc, że dwa kluby, kierowane przez tę samą osobę, mogą pomagać jeden drugiemu w wygraniu decydującego spotkania, lub zdobyciu pierwszeństwa".

I rzeczywiście, „Piraci", drużyna zdecydowanie słabsza, wygrywają nagle z „Dodgers". Wiele tysięcy Amerykanów, postawiwszy stawki na silną drużynę, straciło swoje pieniądze. Za to bookmacherzy otrzymali ogromne prowizje, stawiając na mającą mało szans na wygranie, drużynę „Piratów".

„Amerykański boks od momentu powstania był już doskonale obeznany z korupcją i aferami" — przyznaje prasa zagraniczna. Znany bokser, wielokrotny mistrz świata Joe Collin, posługiwał się analogicznymi chwytami, aby się tylko wzbogacić. Tak np. stawiał przez swoich agentów wysokie stawki na przeciwnika i na ringu naumyślnie przegrywał z bokserem Schruchinglem, którego rok temu łatwo nokautował w pierwszych rundach.

Paul Gallinko w swojej książce „Żegnaj, sporcie" wspomina haniebną historię Primo Carnery, którego gangsterzy ubrali w wieniec laurowy i zrobili mistrzem świata. Gangsterzy przekupywali i zastraszali jego przeciwników. W stosunku do tych, którzy nie chcieli się podporządkować, stosowali bardziej skuteczne metody, jak np. z Murzynem bokserem Sherval, któremu w czasie walki zasypano oczy pieprzem.

Lecz gdy Carnera przestał przynosić dochód, wyrzucili go po prostu na ulicę.

Najpotężniejszy związek boksu zawodowego — Międzynarodowy Klub Bokserów — też znajdował się pod kontrolą bandytów. Jak podaje gazeta „El Mundo", jeden z dyrektorów tego klubu Al Weil — jest związany z gangsterami Franckie Carbo i Eddie Coco. Gazeta pisze:

„W wielu wypadkach gangsterzy zmuszają Weila do przerwania „urzędowania" w biurze i przeniesienia się do baru naprzeciwko (przy tej samej 49 ulicy), gdzie informują go o swoich „życzeniach", jeśli można tak nazwać ich dyrektywy i żądania".

To co gazeta nazywa „życzeniami", stanowi w istocie dyrektywy bandytów, nastawionych na maksymalne wygody i dochody, a i sam Al Weil, podporządkowujący się bez słowa gangsterom, czerpie dochody nie wiele mniejsze od swoich mocodawców.

Gangsterzy, dla których boks zawodowy to prawdziwa żyła złota, zazdrośnie stoją na straży swoich interesów i gotowi są na wszystko, aby usunąć z drogi wszelkie przeszkody.

Nie darmo senator Stanu New York Fitzgerard usiłując wprowadzić w życie zarządzenia uzdrawiające boks w jego stanie, oświadczył przedstawicielom prasy, że bandyci niejednokrotnie grozili przez telefon śmiercią jemu, jego żonie i córce. Fitzgerard przyznał, że władze stanu, nie są w stanie rozprawić się z gangsterami, kierującymi boksem.

Przykładów mieszania się gangsterów w sprawy boksu, „robienia" wyników spotkań, zabójstwa i przestępstwa na ringu, jest niezliczone mnóstwo. Lecz, chyba wszystkie rekordy kroniki skandalicznej i związków ze światem przestępczym bije amerykańska koszykówka.

Przy stawianiu zakładów na przebieg meczów koszykówki w USA działa „przemędry" system. Zakłady robi się nie na wygraną tej czy innej drużyny, a na wygraną z ustaloną ilością punktów. Tym sposobem gangsterzy nie muszą już przekupując wymagać od graczy silniejszej drużyny przegranej, a tylko wygranej z różnicą nie mniejszą niż surowo określona ilość punktów. Dlatego też tak bardzo charakterystyczne jest dla tej atmosfery, w której prowadzą swój mecz koszykarze USA, zdanie wypowiedziane przez jednego z graczy amerykańskiej drużyny uniwersyteckiej i cytowane przez francuską gazetę reakcyjną „L'Equipe":

„Jeśli weźmiesz jeszcze jedną piłkę, to nas wszystkich powyrzynają".

W sierpniu 1951 r. zostali aresztowani gracze uniwersyteckiego klubu koszykarzy Braddley, związani z podziemnym syndykatem gangstera

— „Boss" kazał tatusiowi, żeby się dogadał z trenerem z sąsiedniego uniwersytetu, aby jego drużyna przegrała...

Beninande (o sprawach tych „Sportowiec" pisał już). Wiosną 1951 roku zostały odkryte przestępcze związki koszykarzy szeregu wyższych zakładów naukowych USA z gangsterem i bookmacherem Solattio.

Wiosną 1951 r. w Nowym Jorku miał miejsce proces trenera drużyny koszykówki uniwersytetu w Kentucky, A. Beppa, pozostającego w stałym kontakcie z gangsterami.

Takie i tym podobne sprawki wychodzą na światło dzienne jak wrzody na zakażonym ciele. Oczywiście bynajmniej nie dzięki czujności organów sprawiedliwości amerykańskiej, które, jak wiadomo, biją wszystkie rekordy sprzedajności.

Przeniknięcie bandytów do amerykańskiego sportu — jest zjawiskiem zupełnie naturalnym. W kraju, gdzie sport, ze środka uzdrawiającego odpoczynku, rozrywki, zamieniono w przedsiębiorstwo dochodowe, w środek zysku i wyzysku, nie może być inaczej. Sprzedajność, oszustwo, opętana chęć zysku, bezwzględność w wyborze środków, dochodząca do zbrodni...

Wszystko to, co zwykle towarzyszy działalności każdego przedsiębiorstwa handlowego w warunkach kapitalistycznych — zakwitło bujnym, jadowitym chwastem w sporcie amerykańskim.

TŁUM. H. DOBROWOLSKA



— Proszę uprzedzić graczy przeciwnika, że gdyby chcieli zrobić przykrość naszym chłopcom i wygrać, to miejsce na cmentarzu jest już dla nich zamówione...

B. RAJEWSKI
TŁUM. H. DOBROWOLSKA

2)

ZAWSZE NAPRZÓD!



Tak się też stało. Leonid był tylko dwa tygodnie szeregowcem. A potem, kiedy zginął sierżant Jewstigniejew, Koczetowa, który przeszedł solidne wyszkolenie bojowe w Instytucie, wyznaczono na miejsce Jewstigniejewa — na zastępcę dowódcy oddziału zwiadowców.

A Gołuzin pozostał szeregowcem.

Lonia zerwał jakąś trawkę i wsunął ją do ust. Brzegi źdźbła były ostre i boleśnie zadrasnęły mu wargę. Wypluł trawkę i znów zaczął patrzeć w niebo. Akurat nad jego głową wolno przepływał obłok. Kształtem przypominał trampolinę. Nawet z boku była jakby drabinka, jak w prawdziwej trampolinie.

— Tak, 22 czerwca zaczęło się inne życie... — pomyślał Lonia. Na front wysłali ich później, w tym niezapomnianym dniu — trzeciego lipca — kiedy cały kraj słuchał w napięciu słów Stalina: — Towarzysze! Obywatele! Bracia i siostry! Żołnierze naszej armii i floty! Do was zwracam się przyjaciele moi — mówił Generalissimus.

— 3 lipca! A dziś 3 sierpnia! — akurat miesiąc, jak jestem na froncie — obliczył Lonia. Tylko miesiąc, a ileż to razy już był w ogniu. Wróg wściekle przedzierał się ku Leningradowi. Pod Nowgorodem i Pskowem nieprzerwanie toczyły się ciężkie boje. Wojska nasze wolno odstępowały, walcząc o każdą rzeczułkę, każdą piędź ziemi rodzinnej. Kontrataki następowały jeden po drugim. Oto jak się przydała Koczetowowi jego wytrzymałość, hart i upór sportowca. Wydawało się, że Lonia nie wie, co to zmęczenie. W dzień brał udział w walkach, a nocą ze swoim patrolem przedostawał na tyły wroga. To zasięgał „języka", to przynosił dowódcy cenne meldunki, to nieoczekiwanie obrzucał granatami sztab nieprzyjaciela. Cała jego kompania składała się ze sportowców, z ludzi odważnych, nieznających zmęczenia.

Koczetow oderwał się od wspomnień, wziął lornetkę i zaczął obserwować wieś. Było już późne popołudnie. Słońce wyjrzało nareszcie zza chmur. Żołnierzom leżącym w błocie zrobiło się nieco cieplej.

— Kostnikow, zastąpisz Możżuchina! — rozkazał Koczetow.

Możżuchin oddał Fiedi lornetkę i podpełzł do komendanta. Zameldował: koło lasu stoją dwie zamaskowane baterie, na skraju wioski 16 czołgów ukrytych w cieniu domów. A w samej wiosce, sądząc po czarnych mundurach i brudno - zielonych frenczach żołnierzy — stacjonują dwie jednostki: esesmani i czołgiści.

Koczetow spojrzał na towarzyszy. Twarze ich były wymęczone, oczy — czerwone od bezsenności. Leonid był głodny i śpiący i wiedział, że jego żołnierze też są głodni. Ale słonina i suchary były już zjedzone, o tym, żeby dostać pożywienie w wiosce nawet marzyć nie można było.

— Jak to dobrze, że sportowcy nie palą! — pomyślał Koczetow — bo jeszcze jedna męczarnia by przybyła. Myśląc o palaczach, popatrzył na Iwana Siergiejewicza. W ostatnich latach przyzwyczaił się on bardzo do swojej ogromnej, czarnej fajki. Na pewno męczy się biedaczysko — pomyślał Koczetow. Podpełznął do Gołuzina i pozwolił mu ostrożnie zapalić. Stary trener popatrzył z wdzięcznością na ucznia. Ukrywszy się za kępą, leżąc zapalił, z rozkoszą zaciągając się i wolniutko wypuszczając dym w trawę.

Czas wlókł się nieznośnie wolno. Pod wieczór leżenie w błocie stało się wprost niemożliwe do zniesienia. Żołnierze usłyszeli z oddali odgłosy strzałów. Może to ich towarzysze odparowują atak faszystów, a oni tu sterczą bez sensu! Złoszcząc się, chmurno spoglądali ku wiosce. Chciałoby się jak najprędzej już zebrać potrzebne wiadomości i iść na pomoc druhom.



— Pozwolicie że się przedstawię: najlepszy masażysta mistrza świata — Fiedor Kostnikow!

K. HOLEWIŃSKI

Jak tylko się trochę ściemniło, Fiedia Kostnikow chciał wyrwać się sam do wsi. Ale Leonid nie puścił go. Kazał czekać jeszcze godzinę i dopiero gdy zapadła całkowita ciemność pozwolił Fiedi na wypad.

Zaczęły się trwożne chwile oczekiwania. Minęła godzina — a Fiedia nie wracał.

Leonid postanowił już sam pełznąć do wsi, gdy nagle tuż obok, w ciemności, rozległ się szept:

— Pozwolicie że się przedstawię: najlepszy masażysta mistrza świata — Fiedor Kostnikow!

Był to Fiedia — jak zawsze uśmiechnięty. Spełnił swoje zadanie wspaniale: nie tylko się wszystkiego wywiedział u chłopów, lecz jeszcze udało mu się wykraść dokumenty wojskowe śpiącemu w izbie, śmiertelnie pijanemu oficerowi SS.

— Nie bałaganić się — surowo „objechał" Fiedię dowódca. — Nie jesteście teraz masażystą, ani ja mistrzem. Jesteśmy obaj żołnierzami naszej Ojczyzny.

Koczetow starannie włożył dokumenty do swego mapnika — i patrol skierował się w drogę powrotną. Szli znowu w ciemnościach, sprawdzając od czasu do czasu kierunek wg świecących strzałek kompasu. Oto znajoma ścieżka. Milcząc przeszli żołnierze ze 3 km. równolegle do drogi. Z oddali, narastając stale, rozlegał się szum motoru. Żołnierze zamarli w bezruchu przylegli do pni sosen. Drogą, zjeżdżając z górki, posuwała się wolno ciężarówka. Żołnierze, stojąc w dole, widzieli wyraźnie na tle nieba czarno rysujące się kontury maszyny.

Błyskawicznie przeleciała Leonidowi śmiała myśl: „A co by było gdyby...?" Wprawdzie patrolom zwiadowczym nie zaleca się wszczynanie walki bez skrajnej konieczności. Lecz czy przepisy zabraniają skorzystać z nadarzającej się okazji? Odwrotnie, mówi się o konieczności przejawiania inicjatywy. A dokumenty hitlerowców siedzących w aucie bardzo by się przydały.

Ciężarówka szła w pojedynkę. Nikogo w pobliżu nie było.

Jakby specjalnie dla urzeczywistnienia śmiałego planu cisza nocna, rzadko tylko przerywana pojedynczymi wystrzałami, rozbrzmiała znowu dalekimi odgłosami wybuchów. Koczetow wyjął granat. To samo uczynili jego trzej przyjaciele. Ciężarówka była już całkiem blisko — z 50 metrów od nich.

Przyzwyczajony do ciemności wzrok Koczetowa wyraźnie rozróżniał już szofera i siedzącego obok niego oficera w wysokiej czapce. Oficer drzemał wsunąwszy podbródek w podniesiony kołnierz płaszcza, a z tyłu, podskakując na każdym wyboju drogi, siedziało ośmiu żołnierzy z automatami. Była to prawdopodobnie ochrona oficera, nie ryzykującego, nawet na terytorium, zajętym przez faszystów, poruszać się samemu. Nielichego strachu napędzili Niemcom partyzanci!

Leonid lekko uśmiechnął się: i ochrona nie pomoże! Podniósł rękę, przykazując towarzyszom przygotować się i kiedy ciężarówka była już tuż, tuż, rzucił z całej siły granat. Rozległ się wybuch i zaraz po tym jeszcze trzy wybuchy — to rozerwały się granaty rzucone przez pozostałych towarzyszy.

Na kilka sekund zapadła głucha cisza, przerywana tylko jękami rannych hitlerowców. Potem szczęknęły dwa wystrzały — jeden po drugim. To Możżuchin i Fiedia położyli dwóch wrogów, którzy usiłowali się jeszcze podnieść.

Patrol stał ukryty za drzewami, trzymając broń w pogotowiu. Lecz wokół panowała cisza, tylko z oddali słychać było ucichające szczekanie karabinów maszynowych.

— Zdaje się, że koncert skończony — z udanym żalem westchnął Fiedia. Wesołek - masażysta i w akcji nie zapominał o żartach. Na znak Koczetowa wyszedł zza sosny i skierował się do zwalonej po drugiej stronie drogi ciężarówki. Pozostali towarzysze z napięciem śledzili jego ruchy i rozrzucone na drodze ciała wrogów.

Fiedia nachylił się nad oficerem, wziął jego torbę i wyciągnął z kieszeni papiery. Potem, uważnie obejrzał ciała martwych żołnierzy i zabrał jednemu z nich dokumenty.

— Idziemy — krótko rzucił Koczetow, wkładając dokumenty hitlerowców do torby.

Żołnierze szybko skryli się — dosłownie roztopili w nocy. Prawie dwie godziny szli bezszelestnie głuchą drożyną. Kilkakrotnie przechodziły koło nich oddziały nieprzyjacielskie. Patrol przepuszczał je i ostrożnie podążał do swoich.

Po pewnym czasie Koczetow zatrzymał się. Kilka minut wpatrywali się uporczywie w ciemność. Przed nimi cicho pluskała rzeka. Czasem las jęknął cicho pod porywem wiatru i wtedy stare jodły skrzypiały żałośnie.

Z rzadka słyszało się ciężkie wybuchy i krótkie serie automa-

łów. Po czym znów wszystko zmilkło. Czekał ich najtrudniejszy odcinek drogi — przeprawa przez rzekę Ługę.

Zatrzymując się co chwila, zaczęli bezszelestnie schodzić na brzeg.

— Halt! — rozległ się nagle głośny okrzyk. O pięć kroków od nich, przyciśnięty plecami do pnia, zupełnie prawie niewidoczny w ciemnościach, stał rosły Niemiec z automatem.

— Wartownik — pomyślał Koczetow.

Możuchin wyrwał naprzód. Jednym skokiem dopadł wroga i poczęstował go najpiękniejszym ze swych ciosów: niezawodnym i najsilniejszym prawym sierpowym, którym nie raz nokautował przeciwników na ringu.

Hitlerowiec, nie wydawszy nawet jęku, zwalił się na ziemię.

Lecz w tym samym momencie rozległy się jakieś głosy i z ciemności wynurzyło się 6 Niemców. Prawdopodobnie zaniepokoił ich odgłos padającego ciała i stuk automatu o drzewo.

W niebo wystrzeliła rakieta, oświetlając brzeg i wodę jaskrawym światłem. W oddali zaszczękał automat — wkrótce przyłączył się do niego drugi. Kule padały między żołnierzy, podnosząc słupki piasku.

Podeszli już do brzegu. Ukrywszy się za krzakiem Leonid nachylił się nad Fiedią. Dwie kule trafiły go w pierś. Kostnikow był martwy.

— Do wody, towarzysze! — krzyknął Koczetow.

Wtem usłyszeli narastające przeciągłe wycie, a w ślad za nim gruchot. Wystrzeliły w górę słupy piasku i dymu. Niedaleko od patrolu rozerwały się równocześnie dwie miny. Żołnierze padli na ziemię.

Nowe głuche uderzenie w pobliżu zwróciło Koczetowowi przytomność. Podpełzł do Możuchina — bokser był martwy. Kilka odłamków miny trafiło go w głowę. Tuż obok zajęczał Iwan Siergiejewicz.

Koczetow rzucił się do niego. Na bluzie Gołuzina szybko powiększając, rozlewała się krwawa plama. Prawą ręką ciągle jeszcze ściskał swój potrzaskany odłamkami karabin.

— Do wody! — krzyknął Leonid. — Czy możecie płynąć Iwanie Siergiejewiczu?

— Nie, Lonia! — cicho, zupełnie spokojnie, odpowiedział Gołuzin. — Ja już nie będę pływać. Płyń sam.

Koczetow, nie mówiąc ani słowa, podniósł Gołuzina i podtrzymując go, skierował się do rzeki. Już wchodził do wody, gdy znów rozległ się gruchot i coś silnie pchnęło go w ramię. Prawa ręka opadła bezwładnie. Razem z Gołuzinem upadł ciężko na piasek. Ręka stała się dziwnie ciężka i jakby cudza. Ostry ból palił ramię.

— Nie szalej... nie... zostaw mnie, Lonia — ledwie poruszając wargami szeptał Iwan Siergiejewicz.

Koczetow nie odpowiadając ściągał szybko lewą ręką i nogami buty.

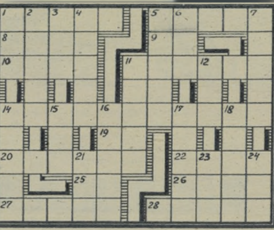
— Po co mamy ginąć obaj? — wolno, z trudem wymawiając każde słowo, szeptał Gołuzin. — Płyń sam.

— Głupstwo! — surowo powiedział Leonid.

(Dokończenie nastąpi)

• ROZRYWKI UMYSŁOWE •

POD REDAKCJĄ JERZEGO BIELENI



Poziomo: 1) Kolarz włoski, który startował na mistrzostwach świata w Lugano, 5) motocyklista polski, który brał udział w XXVIII Sześciodniówce, 8) groszek do grania, 9) litera grecka (fon.), 10) rekordzista CSR w rzucie młotem (wspak), 11) rekordzista Francji w biegu na 3000 m, z przeszkodami, 19) zaimek wskazujący, 20) rekordzista Norwegii w trójskoku, 22) „być" po łacinie, 25) inicjały sprintera polskiego, 26) sprinter holenderski, 27) czołowy trójskoczek polski, 28) miasto w Japonii.

Pionowo: 1) Marka motocykli, 2) szablista włoski, 3) wojskowe zrzeszenie sportowe w CSR, 4) mistrz olimpijski w trójskoku na Olimpiadzie w Los Angeles w 1932 r., 5) kolarz angielski, uczestnik mistrzostw świata w Lugano, 6) rodzaj węża (wspak), 7) rekordzista Anglii w biegu na 10000 m, 11) jedna z wysp filipińskich, 12) pierwiastek promieniotwórczy, 14) dawny bramkarz Budowlanych Chorzów, 15) największa rzeka afrykańska, 16) zwycięzca V Wyścigu Pokoju, 17) mistrz olimpijski w rzucie dyskiem, 18) kolarz polski, który startował na Festiwalu w Bukareszcie, 21) dawna nazwa Budowlanych Chorzów (wspak), 23) zdobywca brązowego medalu w jeździe szybkiej na 1500 m w Oslo (wspak), 24) litera grecka.

Środkowy rząd poziomy da rozwiązanie, które składa się z 2 wyrazów o literach początkowych: j, s. **„Maya", Zabrze**

Za rozwiązanie podanych zagadek Redakcja przeznacza do rozlosowania pięć książek. Ponadto rozlosowanych będzie pięć nagród między Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązania przynajmniej jednej zagadki. Rozwiązania prosimy kierować pod adresem Redakcji „Sportowca", Warszawa 1, skrytka p-towa 255, z dopiskiem na kopercie: „rozrywki umysłowe". Termin nadsyłania odpowiedzi — dwa tygodnie.

LOGO-KRZYŻÓWKA

Odgadnijcie 8 wyrazów o podanym znaczeniu, a następnie poprzestawiajcie w każdym z nich litery tak, aby powstało 8 nowych wyrazów pięcioliterowych, które należy wpisać na miejsce liczb do koła. Następnie zamieńcie liczby w górnej figurze na odpowiadające im litery i odczytajcie rozwiązanie składające się z czterech wyrazów o literach początkowych: s, r, n, w.

Znaczenie wyrazów: 1) Piłkarz Budowlanych Gdańsk, 2) pora, okres, 3) czołówka zawodników 4) długodystansowiec fiński 5) piłkarz Kolejarza-Poznań 6) stopień na świadectwie, 7) szeroka brama, 8) napierśnik, szeroki pancerz.

Wiesław Poddany, Rogoźniec

KOMBINATKA



NAGRODY KSIĄŻKOWE ZA ROZWIĄZANIE Z NUMERU 28 wylosowali:

1) Andrzej Matusiak, Warszawa 14, ul. Trembowelska 5 m. 4; 2) Józef Błaszczyk, Wrocław 14, ul. Słowicza 10 m. 17, 3) Stanisław Płonka, Bielawa, ul. Bolesława Bieruta 46, pow. Dzierżoniów. 4) Walerian Jung, Warszawa, ul. Górczewska 15 m. 94; 5) K. Abramczuk, Warszawa, ul. Filtrowa 79 m. 18; 6) Jan Sass, Kamienna Góra, Sanatorium. 7) Wacław Rubiński, Bytom, ul. Powstańców Warszawskich 2; 8) Bogdan Pieniążek, Toruń 1, Wielkie Garbary 14 m. 5; 9) Czesław Wiliński, Byczyna, ul. Kępińska 11, pow. Kluczbork, woj. Opole. 10) Rajmund Kukliński, Gdańsk, Oliwa, ul. Szczecińska 18 m. 3

ROZWIĄZANIE ZAGADEK umieszczonych w n-rze 29 „Sportowca":

Krzyżówka: aut, sum, Keres, hasło, m + szalik, atak, Dana, ramka, dres, kasa, orka + FWP, Kadas, ugory, lak, t. k. o. Pionowo: ATK, Torma, kosz, Buhl, maska, SPO, eskadra, Gwardia, armia, rodak, sport, dysk, funt, kol, osy.

Figura magiczna: Maraton, Zatopek, Koc, cerka.

Kalambur: mila.

NAGRODY KSIĄŻKOWE drogą losowania otrzymali:

1) Zyta Wróbel, Gliwice, ul. Gen. Świerczewskiego 8 m. 4, 2) Janusz Trzeciński, Zgorzelec, ul. Łódzka 4, p-ta Zgorzelec, woj. Wrocław, 3) Maksymilian Dunst, Poznań, ul. Kochanowskiego 213, 4) Ryszard Roratowski, Warszawa, MDM, Marszałkowska 12/16 m. 23 bl. 7b, 5) Alfons Sochaczewski, Kościerzyna, ul. Bolesława Bieruta 9, woj. Gdańsk, 5) J. Woźnicki, Grodzisk Mazowiec., ul. Topolowa, 7) Wacław Kranz, Lublin, Hipoteczna 3 m. 2. 8) Eugeniusz Świrski, Złotów, ul. Nieznanego Żołnierza 18, woj. Koszalin, 9) Władysław Brzeżek, Kielce, ul. Czerwonego Krzyża 3 m. 4, 10) Mieczysław Janik, Częstochowa, ul. Warszawska 25.

ROZWIĄZANIE ZAGADEK umieszczonych w n-rze 30 „Sportowca":

Krzyżówka: Poziomo: atak, gong, Nielsen, za, B. N., mat, tor, aut, Bozon, Dunaj, rek, Son, boa, k.o., W. R. Patkoło, kora, Orao. Pionowo: Adam, A. N., kir, Eloot, gem, on, gont, Zatopek, Bułakow, Roj, Rut, Koski, Roma, Arno, Sak, Ola, Po, ro.

Eliminatka: Sport ZSRR — naszym wzorem (Sucharlew, Strużanow, Romaszkowa, Kondakowa, Martynczyk, Kudorajowa, Rostowcew, Kuźniecow).

Kalambury: 1) tenis, 2) smecz, 3) aut.

NAGRODY KSIĄŻKOWE DROGĄ LOSOWANIA OTRZYMALI:

1) J. Przystańska, Kotlin, pow. Jarocin, 2) M. Stróżyński, Jarocin, ul. Walki Młodych 82 m. 4, 3) W. Poddany, Zofiówka, p-ta Kołczyn, pow. Sulęcin, Technikum Leśne, 4) Andrzej Słowiński, Inowrocław, ul. Działowa 13 m. 3, 5) T. Koza, Koszalin, ul. Lutyków 23 m. 4, 6) St. Frenkiel, Warszawa, Asfaltowa 13, 7) Jan Sass; Kamienna Góra, Sanatorium, 8) Zdz. Walczak, Sochaczew, ul. Sienkiewicza 1, woj. Warszawa, 9) Br. Rajnert, Łódź, Lubelska 2 m. 15, 10) Fr. Liszak, Pleszew, J. Stalina 1.

Warunki prenumeraty: miesięcznie 4,00 zł, kwartalnie 12,00 zł, półrocznie 27,00 zł. Indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PPK „Ruch", Urzędy Pocztowe oraz listonosze wiejscy i miejscy. Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać do PPK „Ruch", Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 90-042.

REDAGUJE KOLEGIUM

4-R-21513

WYDAWCA — RSW „Prasa". REDAKCJA — Warszawa, Nowogrodzka 31. Redaktor naczelny — tel. 826-43, sekret. red. — 863-48. Sekretariat redakcji przyjmuje codziennie (oprócz niedziel i poniedziałków) w godz. 11—12. ADMINISTRACJA — Warszawa, ul. Marszałkowska 8, tel. 881-11 i 871-29, wewn. 76. DRUK — Zakłady Drukarskie i Wklęsłodrukowe RSW „Prasa" Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5.

RADZIECKI



Karykaturzysta Fizkultury i Sportu B. POSIK

przedstawia kilku popularnych HOKEISTÓW RADZIECKICH

Wiktor Szuwałow — celny strzelec.



Alfred Kuczewski żałuje, że mecze hokejowe nie odbywają się w lecie — wówczas tonąłby na pewno w kwiatach.



Grzegorz Mkrticzan — bramkarz, troi się w oczach przeciwników.

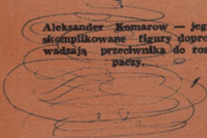


Mikołaj Chłystow — beniaminek drużyny.

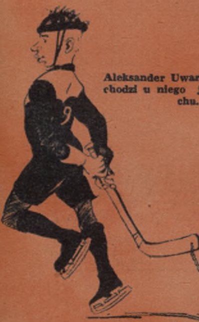




Eugeniusz Babicz — twardy, błyskawiczny, zdecydowany.



Aleksander Komarow — jego skomplikowane figury doprowadzają przeciwnika do rozpaczy.



Aleksander Uwarow — krążek chodzi u niego jak na łańcuchu.



Niezawodny strzelec...

Rys. M. Skobielew („Fizkultura i Sport" nr 9)



— Rozpacz, doprawdy! Jak tylko rozpoczynają się zawody w podnoszeniu ciężarów — koniec z handlem. Wszystkie odważniki poooszły...

Rys. Szczegłow („Krokodyl" nr 15)

HUMOR



W związku z otwarciem sezonu życzymy aby... ...ta brama była zawsze otwarta...



...a ta — szczelnie zamknięta.

Rys. J. Uzbiakow („Krokodyl" nr 12)

SPORTOWY

Iwan Tregubow — dla niego nie ma żadnych przeszkód.

